**Cena mk. 1.25**

# SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dnia 28 lutego 1919 r.* Nr. 4.

TREŚĆ NUMERU:



## Zaniedbana dziedzina.

Warstwy inteligentne naszego społeczeństwa zdają sobie jasno sprawę, że odzyskanie niepodległości dzięki rozgromowi mocarstw rozbiorczych, to dopiero akt pierwszy procesu dziejowego, jakim jest wytworzenie silnego politycznie, samodzielnego gospodarczo, zorganizowanego administracyjnie, swoistego kulturalnie — państwa polskiego. Pod tym względem pokolenie nasze czeka wielka, ciężka i odpowiedzialna praca.

Musimy tworzyć prawie z niczego i to przedewszystkiem licząc na siebie samych.

Tworzyć armję, nie mając fabryk broni, amunicji, wojskowych zakładów naukowych, przyczem materjał ludzki w pewnej części jest zdemoralizowany służbą w armji rosyjskiej i austryjackiej. Musimy uruchomić przemysł i dostarczyć pracy tysiącom ludzi, chociaż brak nam surowców, fabryki zdemontowane rabunkową gospodarką niemiecką, a życie ekonomiczne, dla swego rozwoju wymagające przedewszystkiem spokoju społecznego, narażone jest na ciągłe wstrząśnienia, wywoływane agitacją czynników, nie zdających, czy nie chcących zdawać sobie sprawy z tego, że bratanie się Polski z republiką sowiecką, czy socjalną demokracją niemiecką prędzej czy później, jako finał, mieć musi upadek naszej niepodległości i samodzielności państwowej. Przeprowadzenie gruntownych reform, mających na celu ochronę pracy, zaspokojenie głodu ziemi wśród bezrolnych i małorolnych oraz cały szereg najrozmaitszych poczynań w imię sprawiedliwości społecznej podjętych, usunęłoby w znacznej mierze grunt do agitacji socjalistycznej, ale na przeprowadzenie podobnych reform potrzeba czasu (masy się niecierpliwią), środków pieniężnych, których mamy mało, a wreszcie spokoju od wroga zewnętrznego, którego nie mamy wcale.

Przy tem wszystkiem jeszcze jeden czynnik utrudnia odrodzenie gospodarcze. Szerokie masy polepszenie swej doli pojmują tak, że będzie mniej, niż dawniej, pracy przy wyższem wynagrodzeniu. Tymczasem zrujnowany kraj wymaga działalności wyjątkowo intensywnej, a położenie finansowe i stan gospodarczy ziem naszych nie pozwala na płacenie wynagrodzeń, zapewniających życie tak wygodne, jak to było w czasach przedwojennych.

Mówiąc o trudnościach, związanych z organizacją państwa polskiego, wspomnieć trzeba i o naszem położeniu geograficznem. Czyż nie utrudnia ono akcji w tym kierunku?

Niekiedy słyszy się głosy, twierdzące, że Rosja upadła ostatecznie, że została wykreślona raz na zawsze z liczby wielkich państw europejskich. Zapewne, odebranie państwu carów dawnego Królestwa Polskiego, Litwy, Białejrusi, krajów Nadbałtyckich uczyni z niego państwo prawie azjatyckie, utrudni zbyt produktów, zmniejszy wpływ polityczny w Europie, ale mimo to wszystko Rosja jako mocarstwo niezależne istnieć nie przestanie. Komuż np. są potrzebne centralne gubernie, czy jest rzeczą możliwą, aby jakiekolwiek państwo, czy nawet koalicja państw mogła wykreślić Rosję z liczby mocastw niepodległych, jak to uczyniono niegdyś z Polską? Oczywiście — nie! i to w dużej mierze dzięki położeniu geograficznemu i rozległości obszarów. Rosja może przechodzić największe kataklizmy dziejowe! głód, nędzę, brak władzy, zrujnowanie życia ekonomicznego i zawsze będzie miała możność odrodzenia się, możność zachowania swej niepodległości.

Z nami inaczej!

Z racji położenia Polski w środku Europy na drogach, któremi rozwija się i rozwijać będzie handel zachodu z wschodem, z racji braku granic naturalnych, jesteśmy przedmiotem pożądań ze strony sąsiadów.

Prusy, idąc z żelazną konsekwencją drogami, zakreślonemi bodaj jeszcze przez Wielkiego Elektora, a przedewszystkiem przez Fryderyka II, zdają sobie jasno sprawę, że istnienie silnej Polski, to śmierć dla Prus. To też skorzystają Prusacy z każdego naszego błędu, z każdej słabości, aby przywrócić status quo ante i to bez względu na to, czy będziemy mieli do czynienia z rządem monarchicznym Wilhelma, czy republikańskim Eberta.

Dla Rosji kwestja polska łączy się między innemi z kwestją kresów, które uważa za odwiecznie rosyjskie, a praw do których i nam zrzekać się nie wolno. Dużą rolę gra również tradycyjny duch rządów rosyjskich, nie dbających o wewnętrzne zorganizowanie kraju a zużywających olbrzymie siły i zasoby państwa na rozszerzenie granic i pozyskanie nowych terenów dla eksploatacyjnej działalności biurokracji. I w tym kierunku, przekonaliśmy się niejednokrotnie, że nic się nie zmieniło od czasów, gdy zamiast Romanowa Rosją rządzi Lenin. Wprawdzie mówi się o „swobodnej Pol-

sze", ale „w fiedieracji z sowieckoj republikoj", a dzięki Bogu, mało już chyba jest naiwnych u nas, nie zdających sobie sprawy, jak taka federacja odbiłaby się na niezależności Polski.

Wspomniałem o niektórych jedynie dziedzinach naszego życia państwowego. Jeżeli spojrzymy na inne, dojdziemy do jednego wniosku, a mianowicie: że budując wielki i trwały gmach państwa Polskiego, który byłby w stanie przez długie lata oprzeć się burzom dziejowym, napotkamy na olbrzymie trudności.

A jednak przezwyciężyć je musimy. Inaczej być nie może.

Albo zdobędziemy się na wysiłek wielki, tytaniczny i wytworzymy państwo tak silne zewnętrznie armją, a wewnętrznie organizacją, że zmusimy zewnętrznych i wewnętrznych wrogów do pożegnania się raz na zawsze z zaborczemi planami, lub też, o ile na czyn taki nie zdobędziemy się, to przy naszem położeniu geograficznem, przy utrudnionym dostępie do nas Francji i Anglji — prędzej czy później, po dłuższych czy krótszych fikcjach samodzielności i niepodległości, po mniej lub więcej ożywczych nadziejach i podniosłych nastrojach, dostaniemy się znowu pod but pruski, czy knut rosyjski.

A wtedy nietylko nas połkną, ale nawet i strawią, co dotychczas się nie udawało.

A więc, albo Polska będzie wielka, potężna i silna, albo nie będzie jej wcale.

Dla Polski doktrynersko-pacyfistycznej, Polski, w której interes klasowy weźmie górę nad interesem narodowym, Polski — niepracowitej, nieprzedsiębiorczej, nieofiarnej, niezgodnej, niepatrjotycznej i niemoralnej miejsca w Europie — niema.

Czegóż więc potrzeba dla osiągnięcia tej wielkiej i potężnej Polski?

Potrzeba materjału — ten mamy. Jest nas 26 mil. Mamy dostatecznie obszerne terytorjum i zapas bogactw przyrodzonych.

Potrzeba wolności. Da nam ona możność pracy. I tę mamy dzięki wypadkom wojny wszechświatowej.

Potrzeba ludzi wielkich duchem i umysłem, bo na dnie każdej pracy społecznej jest człowiek, i jakim jest jego rozum, serce i wola — taką będzie praca. Dobry ustrój państwowy ułatwia jedynie owocną działalność społeczną, ale nie przesądza jej wartości. Cóż z rewolucji rosyjskiej, kiedy użyto jej do utrwalenia bezmyślnego, doktrynerskiego despotyzmu? Czyż tak stałyby sprawy Anglji, gdyby do jej parlamentu zamiast zrównoważonych, uświadomionych narodowo, przedsiębiorczych ekonomicznie Anglików wprowadzić Chińczyków, czy Tatarów? Na co przydadzą się wszelkie dobrodziejstwa kooperatywy, jeśli zarząd jej będzie nieuczciwy?

Potrzeba więc nam tedy nietylko ludzi wykształconych, inteligentnych, fachowych, mogących posunąć naprzód kulturę materjalną kraju, ale również ludzi charakteru, a więc silnych duchem, czystych rąk, zdolnych do poświęceń dla idei, pełnych zapału i entuzjazmu dla dobrej sprawy z jednej strony, a z drugiej — znowu pełnych rozwagi, cierpliwości i wytrwania.

Winniśmy stać się pokoleniem nadludzi i bohaterów, aby odpowiedzieć zadaniom, jakie moment polityczny przed nami stawia.

Czy takich mamy wielu?

W ostatnich czasach ukazała się ciekawa książka, szereg odczytów wybitnych naszych uczonych o przyczynach upadku Polski. Ze znajomością olbrzymiej literatury przedmiotu, z całym aparatem krytycznym starają się autorzy wyświetlić zagadnienie. I oto w ostatnim odczycie, będącym jakby zreasumowaniem poprzednich, prof. Chrzanowski dochodzi do przekonania, że pierwszą i podstawową przyczyną upadku państwa polskiego były pewne kardynalne braki w charakterze narodowym.

Znany badacz czasów upadku Rzeczypospolitej — Tadeusz Korzon, twierdzi, że w naszym charakterze można zauważyć skłonność do popełniania pewnego rodzaju samobójstwa politycznego.

Podobne stanowisko, jak wymienieni wyżej, zajmuje cały szereg wybitnych historyków.

Tyle o przeszłości.

Niewątpliwie, że stuletnia niewola była twardą szkołą, która zmusiła nas, jako naród, do pozbycia się niejednej wady, niejednego nałogu, zwykłego może i powszechnego u naszych ojców. Ale przez to charakter nasz narodowy nie stał się bynajmniej takim, abyśmy na nim śmiało i bez obawy, a przedewszystkiem bez pracy nad jego ulepszeniem mogli budować świetlaną przyszłość.

I tu znowu mam ochotę powołać się na opinję zawodowego psychologa i bystrego obserwatora naszego życia socjalnego — Juljana Ochorowicza. Na krótko przed śmiercią wydał on książkę*), rezultat półwiekowej pracy, którą, jak mówi w przedmowie, uważał za „program narodowy, pojęty zasadniczo, a nie, jak to zwykle bywało, pojęty formalistycznie, program reformy i wzmocnienia naszego moralnego stanu posiadania — bo niema w niej ani jednej myśli, którąby nie była natchnioną chęcią przyjścia w pomoc naszemu odrodzeniu narodowemu". W książce porusza zagadnienia, związane z kwestją kształcenia charakteru indywidualnego, a obok tego, co ciekawsza, wytyka cały szereg zasadniczych wad narodowych, zaznaczając, jak fatalnie odbijają się one na naszem życiu socjalnem. Przytoczyłem Ochorowicza jako jeden z najnowszych głosów w tej kwestji. Mógłbym jednak obok jego nazwiska umieścić mnóstwo innych. Ileż ciekawych i doniosłych uwag, uwag które nie powinny być przez społeczeństwo nasze zapomniane, wypowiedział np. Bolesław Prus w swych „Najogólniejszych ideałach życiowych".

Nie należy, mówiąc w tej kwestji, zapominać o wpływie wojny. Ciężkie warunki, w jakich cały szereg jednostek się znalazł po wybuchu walk, pod wieloma względami sprzyjały może rozwojowi charakterów, wyrabiając przedsiębiorczość, wytrwałość, hart ducha, zapobiegliwość, odwagę i t. p.

Z drugiej jednak strony nie można zapominać, że wypadki wojenne, rozbudzając najniższe popędy i instynkty, wpłynęły na obniżenie poziomu moralnego, a co za tem idzie i na obniżenie charakterów. Wspomnijmy tylko: nieposzanowanie cudzej własności, bezmyślne niszczycielstwo, chęć łatwego zarobku, włóczęgostwo, osłabienie węzłów rodzinnych i t. p.

Kolosalnie zły wpływ pod tym względem miały przymusowe wędrówki naszego ludu na wschód i agitacja pewnych kół politycznych, agitacja, mówiąca ciągle o prawach, a zapominająca o obowiązkach, rozbudzająca potrzeby i pożądania, a nie dająca środków do ich zaspokojenia, agitacja — przepełniona nienawiścią, nieprzebierająca w środkach, chociażby sprzeciwiały się one zasadniczym postulatom etyki.

Tak więc dzisiaj więcej niż kiedykolwiek uświadomić sobie musimy, że wszelkie reformy polityczne czy społeczne przyniosą wtedy jedynie korzyść, o ile równorzędnie odbywać się będzie praca nad wycho-

*) „Psychologja, pedagogika, etyka". Warszawa, 1917 r.

waniem wielkich, silnych i dodatnich etycznie charakterów, praca nad odrodzeniem moralnem przedewszystkiem wśród ludu i młodzieży.

Jest to działalność, o której dotychczas zapominało się zbyt często, a o której zapominać nie wolno o ile Polska ma być nietylko w literaturze, ale i w życiu „wielką rzeczą".

*Tadeusz Błażejewicz.*

# Dziwni ludzie.

Rzeczą ludzką jest mylić się. Ale również rzeczą ludzką jest z drogi błędnej zawrócić, gdy się błąd poznało, gdy rzeczywistość okazała się inną. Tak rozumuje każdy, kogo nie zaślepia własna ambicja, kto ma na oku interes Ojczyzny, a nie swojej partji lub stronnictwa. Jeżeli w życiu codziennem błąd jest udziałem człowieka, toć trudniejszą rzeczą bezwątpienia jest uniknąć błędu w polityce, w tej grze najsubtelniejszej, w skład której wchodzą najrozmaitsze czynniki, nigdy prawie nie przewidziane dokładnie. Tymczasem w życiu naszem politycznem daje się spostrzec całkowicie coś innego.

Ludzie z niedawnej przeszłości naszej, którzy opierali swoje złudy polityczne na niezwyciężonej, jak im się wydawało, potędze Niemiec i Austrji, nie mogą zrozumieć tego, że ich myśl polityczna upadła, że wszystkie obliczenia i rachuby ich okazały się zwodniczemi, że przeciwna im myśl polityczna na szczęście zwyciężyła, że Polska na tym tylko zyskała, bo z maleńkiego państewka, zależnego pod każdym względem od Prus, staje się, choć powoli, mocarstwem silnem, zdolnem do życia zarówno ekonomicznego, jak i politycznego. Powinno to każdego Polaka napawać szczęściem i radością. Tymczasem aktywiści nasi, do których należy zaliczyć socjalistów naszych przedewszystkiem, całym swoim zachowaniem stwierdzają, że klęski swoich politycznych myśli nie umieją przesłonić dobrem całego narodu i wykazują, jakby im przykro było, że tak się stało jak jest obecnie. Stąd w całym tym obozie panuje dziwna niechęć do przeciwników, których się mianuje endekami i jako takich zwalcza. Widziało się tylko endeków w dawnem kole Międzypartyjnem, dziś ich się tylko widzi w kole sejmowem narodowo-ludowem, endekami są wszyscy poznańczycy, endeckim wyłącznie jest Komitet paryski, słowem wszędzie się upatruje niebezpieczeństwo endeckie, w każdym czynie lub słowie ludzi, którzy myśl swoją polityczną w czasie całej wojny opierali na zwycięstwie „ententy". Nie koniec na tem. Gdy podczas okupacji niemiecko-austrjackiej całe szeregi gwałtów spełniali nasi wrogowie nad całym narodem, gdy najżywotniejsze soki społeczeństwa naszego wysysali, by karmić własny organizm, a godność narodową naszą deptali niemiłosiernie, obóz aktywistyczny patrzył na to, jako na zwykłe objawy wojny i tłomaczył to wszystko koniecznościami wojennymi. Dziś zaś przy każdej sposobności wytyka się istotne czy urojone błędy „ententy" i rzuca się niebacznie słowa, szkodzące całemu narodowi i narażające nas w oczach koaljantów. W prasie, w Sejmie, w wystąpieniach publicznych, na wiecach, wykorzystuje się te sprawy, by zdyskredytować państwa zwycięskie w oczach całego narodu i przez to pognębić swoich politycznych przeciwników. Sprawa Cieszyńska jest tego najlepszym dowodem. Ile to insynuacji było rzuconych, z jakim to ferworem wystąpiła rada miejska Krakowa, szkodliwym notabene nieobliczalnie dla całej dzisiejszej naszej polityki, jak się to oskarża, że Koalicja nic nie chce dla nas zrobić, a nawet i pomoc z tamtej strony lekceważy się, żądając przywilejów i opieki „ententy" dla narodu polskiego! Spytam się tych niedawnych kierowników życia politycznego, co zrobili, aby

Ks. Dr. HENRYK HILCHEN.

# O wychowaniu społecznem.

Ktokolwiek dotknął się bliżej „pracy społecznej", o której zresztą prowadzi się długie dyskusje, powtarza się dużo słów zachęty, albo potępienia, ten zdaje sobie sprawę, że właśnie ta praca społeczna nie rozwija się u nas tak, jak powinna, pomimo dobrej woli samych „społeczników".

Słyszy się powszechnie utyskiwanie: ludzi nie mamy.

Jednak nie w braku ludzi należałoby widzieć przyczynę niepowodzenia naszych wysiłków, ale w braku odpowiedniego do pracy społecznej przygotowania, skutkiem zapoznania u nas t. zw. *wychowania społecznego.*

Wiemy, że wychowanie jest to wysiłek, jest to praca, mająca na celu wykształcenie człowieka.

Otóż, aby wychowanie odpowiadało swemu zadaniu, musi być *całkowite.* Na to winny się złożyć wszystkie czynniki wychowawcze, które, starając się w różny sposób wpłynąć na urobienie człowieka, muszą się wzajemnie uzupełniać, aby wytworzyć jednostkę, zdolną do życia samodzielnego, jak i do życia wspólnego z innemi w danem społeczeństwie.

Człowiek bowiem jest przeznaczony do życia wspólnego, do życia społecznego, ale, jak dotąd, przynajmniej u nas, nigdzie specjalnie nie kształci się do tego życia, często niema nawet możności dowiedzieć się o swych obowiązkach społecznych, o tem, w jaki sposób powinien stać się użytecznym w społeczeństwie, jak dla niego pracować.

Wszyscy wiemy dobrze, że człowiek jest stworzeniem społecznem *animal sociale.* Sam istnieć nie może, nie chce, nie umie.

Bez pomocy społecznej człowiek nie byłby w stanie zaspokoić swych potrzeb najprostszych, najkonieczniejszych, materjalnych.

W większym stopniu zależność ta występuje w życiu duszy ludzkiej. Rozum nasz może rozwinąć się należycie o tyle tylko, o ile jest pod wpływem innych ludzi. To samo powiedzieć możemy o naszem sercu. Największą karą przeto dla człowieka jest nietyle pozbawienie go wolności, ile pozbawienie go możności obcowania z ludźmi. Przecież więzienie celkowe doprowadza często do rozpaczy, do samobójstwa.

To dążenie do życia wspólnego uzewnętrznia się choćby w tworzeniu przez ludzi wspólnych siedzib czy to wsi, czy miast, choćby w życiu tak bardzo ruchliwem naszych Pań lub Panów, kiedy to bez końca odwiedza się znajomych, albo ich się przyjmuje, bywa w cukierniach, na rautach itp. To dążenie do towarzystwa widać nietylko u bogatych, ale i u biednych, dosyć wspomnieć miłe chwile, spędzane w maglu, lub, jak teraz, w ogonku. A przypomnijmy sobie nasze przygodne znajomości w wagonach, lub na spacerach.

„Niedobrze jest człowiekowi być samemu" — mówi Pismo.

To uczucie społeczne mamy w duszach naszych wrodzone, dane nam przez Najwyższego Prawodawcę

„ententę" przyciągnąć do nas i przekonać ją o konieczności wydatnej pomocy dla państwa polskiego? Pełno pretensji mają ci panowie i do Wilsona i do Clemenceau i do Pichon'a i do Focha. Słowem zdawałoby się, że cała „ententa" działa tylko na szkodę Polski, a owi zbawcy ojczyzny, bronią jej od zachłanności Francji, Anglji, Włoch i Ameryki.

Zobaczmy, co dzieje się w Sejmie. W każdej prawie mowie socjalistów—musi być zachaczona „ententa", o Niemcach słówka nie ma. Paderewskiemu zarzuca się cały szereg błędów. Zarówno to czyni dawny enkaenista Moraczewski jak i jego przyjaciel z tegoż samego obozu Daszyński. Toż samo czynią wszyscy urzędnicy ministerjalni, należący do tego obozu.

Nawet nowonawrócone na wiarę„ ententy" stronnictwa dawniej aktywistyczne z całą rezerwą trzymają się do pogromców Niemiec, czego nie czyniły dawniej wobec nikczemnej polityki okupantów. Jeżeli zaś wypada coś uczynić dla koaljantów, przyznać im słuszność, lub też zwykłą spełnić kurtuację, to robi się to tak niezgrabnie, z taka dziwną niechęcią, że doprawdy, wierzyć się nie chce, aby to czynili ludzie rzeczywiście politycznie myślący. I powiedziałbym bez przesady, że bardziej dzielą stronnictwa poglądy polityczne, aniżeli społeczne. Tutaj należy szukać podłoża tej nieufności wzajemnej. Tymczasem powinni wziąć przeciwnicy pod uwagę, że przecież w lwiej części obsiedli wszystkie urzędy, że nikt im nie zarzuca mniejszej miłości Ojczyzny, gdyby tylko to czynem stwierdzili, że przecież obóz, który ocalił Ojczyzny honor w oczach „ententy" zapomniałby całą ich przeszłość aktywistyczną, że idzie w pracy sejmowej na wielkie kompromisy dla dobra sprawy, że swego tryumfu nie głosi. Zwykły rozum polityczny i dobro Ojczyzny każe dawnym aktywistom czy to z obozu socjalistycznego, czy umiarkowanego powiedzieć szczerze: „pomyliliśmy się, dobrze żeście zachowali rezerwę, myśmy spełniali rolę przykrą, może nawet pożyteczną, teraz na was kolej, pracujmy razem". To by uchroniło życie polityczne od bardzo wielu tarć, dałoby jednolitość wystąpień, energję w pracy, konsolidację narodową. Różniłyby nas tylko poglądy na reformy społeczne, nad któremi Sejm by mógł spokojnie pracować, bo sprawy polityki zewnętrznej szłyby sprawniej i szybciej, a przedewszystkiem zniknęłaby ta animozja osobista, która tak dziś utrudnia pracę narodową.

Przedewszystkiem stanęlibyśmy wszyscy po stronie koaljantów szczerze i wtedy z całą siłą przekonań staralibyśmy się wykorzystać sytuację obecną.

Tak każe czynić rozum polityczny.

*Antoni Wrębski.*

---

# Najważniejsze zadanie Sejmu.

Pan Prezydent Ministrów mówiąc o niespodzianym obrocie wypadków, który postawił nagle Polskę w rzędzie wolnych państw pośród gruzów trzech mocarstw rozbiorowych, wspomniał o cudzie. I, zaiste, tylko niezmierzonemu miłosierdziu Bożemu zawdzięczamy zmartwychwstanie naszej Ojczyzny. Bóg ojców naszych, Ten, który przez lat setki kierował w chwale i pomyślności losami Rzeczypospolitej, Ten sam, który dopuścił nasz upadek i w stupięćdziesięcioletniej oczyścił nas próbie niewoli, ten sam Bóg Wszechmogący, Pan Najwyższy i Rządca rządców ziemskich—podniósł nas z prochu, a upokorzył wrogów naszych. Jemu też pierwsze i najgłębsze dzięki winien jest Naród Polski i jego pierwszy Sejm. Ale—jeśli ogrom doznanej łaski i szczęścia przekracza wszystkie nasze własne zasługi—tembardziej pamiętać musimy, że Pan jest wierny swo-

---

przez Boga. Jeżeli przeto człowiek nie może istnieć bez społeczeństwa, to obowiązany jest znać społeczeństwo i prawa, któremi ono się rządzi.

Zdaje się więc rzeczą pierwszorzędnej wagi konieczność przygotowania ludzi do życia społecznego, społeczeństwo bowiem nie może istnieć, jeżeli jego członkowie nie będą ożywieni wspólnem dążeniem do jednego celu, wzajemną miłością i oddaniem się całkowitem powszechnemu dobru.

Żyć społecznie, to wyzbywać się siebie dla społeczeństwa, to poświęcać codziennie dla ogółu jakąś, choćby najmniejszą cząstkę ze swego własnego „ja". Aby tak żyć, trzeba posiadać w sobie siłę wewnętrzną, któraby pchała do życia, do czynu społecznego.

Tą siłą w człowieku są, oparte na podwalinach nauki Chrystusowej: poczucie sprawiedliwości, miłość bliźniego, zrozumienie solidarności społecznej.

Ponieważ człowiek nie może istnieć sam jeden, lecz żyje w łączności z innymi ludźmi, korzystając z odziedziczonych rezultatów pracy i wysiłków całych pokoleń, więc, o ile chce być sprawiedliwym, niema prawa używać swego życia jedynie dla siebie, lecz przeciwnie, musi chociaż jego cząstkę oddać innym ludziom, oddać społeczeństwu.

Być sprawiedliwym, jest to oddać każdemu, a więc i społeczeństwu to, co mu się słusznie należy.

*To* zaś, *co* się komu należy, niezmiernie trudno określić, bo ono nieustannie się zmienia.

Zmienia się stosownie do zmiany warunków ekonomicznych, politycznych i społecznych, tak, że to, co jest sprawiedliwe dzisiaj, może być niesprawiedliwe jutro.

Nie wystarcza przeto w życiu kierować się jedynie sprawiedliwością, uczuciem, że jeśli względem bliźniego czy społeczeństwa uiściłem się ze wszystkiego, czego domaga się odemnie prawo, jestem uczciwym człowiekiem, i najwyżej życzliwość, czy wspaniałomyślność mogą mię popchnąć do większej usłużności.

Nie, nasze sumienie domaga się czegoś więcej. Ono nie czuje się spokojnem, jeżeli człowiek w swem życiu kieruje się jedynie sprawiedliwością. Nasze sumienie domaga się jeszcze *miłości*, bo przy nieustannym rozwoju sprawiedliwych żądań czy to jednostek, czy całego społeczeństwa — „sprawiedliwość dzisiejsza — to miłość bliźniego wczorajsza, miłość bliźniego dzisiejsza — to sprawiedliwość jutrzejsza" *).

Przepiękny nakaz Boży: „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego" wyraża to wszystko, co człowiek winien człowiekowi.

Lecz nakaz ten spotyka w człowieku przeszkodę wielką, która tamuje życie społeczne, ale którą należy bezwzględnie zwalczać i pokonać, t. j. egoizm.

Prawda, człowiek pomimo wrodzonego uczucia egoizmu, oddaje cześć właśnie tym z pośród siebie, którzy na ołtarzu poświęcenia składają ze siebie ofiarę i to daje npm prawo przypuszczać, że zwalczyć egoizm możemy.

*) Leon Bourgeois. La politique de la prevoyance Sociale, Paris 1914.

im wiernym, a najwyżej wyniesionych— z chwilą, gdy się sprzeniewierzą — łacno napowrót w otchłań strącić może. Dlatego obowiązkiem jest pierwszym, nas, wybrańców ludu katolickiego, nieustannie mieć przed oczami w pracach Ustawodawczego Sejmu, że fundamentem naszego odnowionego życia musi być ten największy skarb, który z rozbicia unieśliśmy cały: wiara święta naszych przodków i przywiązanie do Świętego Kościoła katolickiego, które było źródłem głównem naszego wytrwania w niewoli. Wierność ta dla sztandaru Chrystusa wymaga też od nas przedewszystkiem stanowczego zastosowania zasad Chrystusowych w życiu publicznem i w całej organizacji życia państwowego i społecznego. Obowiązek ten katolickiego Narodu i jego katolickiego Sejmu zwłaszcza dzisiaj staje przed nami, gdy mamy przeprowadzić zasadniczą reformę społeczną.

Życie współczesne jest złe. Wieki zepsucia i rozpasanego egoizmu i żądzy użycia nagromadziły tyle krzywdy i tyle potworności w stosunkach między ludźmi; teorje liberalne, z odrodzonego przed kilkuset laty pogaństwa czerpiące swe soki, tak wypaczyły na chrześcijaństwie wychowane pojęcia i odczucia moralne społeczeństw, że zadanie reformy, które dziś przed nami stanęło, nie jest li tylko zadaniem naprawy w szczegółach, ale bardzo gruntownej przebudowy ustroju, od zapomnianego fundamentu moralności chrześcijańskiej poczynając. Tak jak ongiś olbrzymi przewrót zniesienia niewolnictwa, dokonany przez łagodny wpływ dusze przemieniającego chrześcijaństwa, jak za ojców naszych zniesienie pańszczyzny i obywatelskie równouprawnienie kmieci — tak i dziś czekająca nas reforma będzie połączona z olbrzymiemi ofiarami jednych i z otworzeniem szerokich, nowych horyzontów dla drugich. Niezwykła miara niedoli i nędzy, potworne rozmiary krzywdy, jeśli będą usunięte—ułatwią też chętne i całkowite spełnienie z drugiej strony potrzebnej i wymaganej przez sprawiedliwość ofiary. Chrześcijańskiej miłości nie będzie trudno zdobyć się na wyrzeczenie się przywileju, jaki dotąd nielicznym wobec masy ludowej wybrańcom daje dobrobyt i beztroska zabezpieczonej przyszłości. Zniesienie tego przywileju i rozszerzenie na cały naród elementarnego prawa do życia ludzkiem, pełnem życiem—będzie pierwszym, istotnym warunkiem czekającej nas reformy, jeśli ma rzeczywiście być reformą chrześcijańską.

A drugim warunkiem, który uczyni naszą reformę źródłem szczęścia na ziemi, jest przywrócenie w całej pełni do istnienia i szczęśliwego rozkwitu w narodzie rodziny chrześcijańskiej. Tak powszechna dziś i za naturalne, dobre prawo uważana całodzienna praca poza domem żony i matki — jest zbrodnią nowoczesnego molocha przemysłu, która spycha masy robotnicze na dno upadku kulturalnego i moralnego. Fundamentem szczęścia rodzinnego jest nierozerwalne małżeństwo, którego bronić dla wszystkich swoich obywateli będzie obowiązkiem państwa katolickiego. Warunkiem odrodzenia życia rodzinnego musi być takie unormowanie płacy robotniczej, żeby na utrzymanie licznej, zdrowej i szczęśliwej rodziny starczyła. Oparcie całego życia narodu na szczęśliwych ogniskach rodzinnych będzie celem naszej reformy społecznej, jeśli ma być chrześcijańską.

Trzecim wreszcie warunkiem, który pozwoli naszej reformie stać się źródłem niespożytej siły i trwałości życia narodowngo i państwowego — musi być uszanowanie w niej podstawowych zasad moralności chrześcijańskiej: prawa własności, sprawiedliwości, równości wobec prawa, jak równymi są ludzie wobec Boga.

Przystępując do pracy twórczej w naszym Sejmie musimy otworzyć dusze nasze i uwrażliwić sumienia na głos odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami, którym dorobek narodu, po ojcach odziedzi-

---

Bardzo trafnie ten pogląd podnosi Struve, streszczając myśli Puszkina:

„Poczucie moralne ogółu ceni najwyżej gotowość jednostek do ofiar dla dobra powszechnego i wogóle pracę około tego dobra... I tak, dlaczego klasa wojowników, żołnierzy cieszy się w każdem społeczeństwie największym poważaniem? Otóż dlatego, że prawdziwem zadaniem żołnierza nie jest zabjianie, ale to, aby w razie potrzeby sam dał się zabić... Podobnież i poważanie dla duchownego, prawnika lub lekarza, wypływa stąd, że poświęcać winni interesy osobiste dla dobra powszechnego. Tracimy zaś poważanie dla duchownego, zaniedbującego swe obowiązki, prawnika przekupnego, dla lekarza, używającego swej wiedzy w celach przestępnych... Mniejsze zaś poważanie, jakie świat oddaje kupcom i przemysłowcom, aniżeli osobom tak zwanych liberalnych zawodów, wypływa z powszechnego przypuszczenia, że działalność ich jest zawsze egoistyczna“ *).

Otóż egoizm jest raną społeczną.

Nietylko ten egoizm brudny, odwracający się obojętnie od wszystkiego, co nie dotyczy własnego interesu, ale i ten inny, okryty pozorami współczucia.

Ten egoizm społeczny umie nawet otworzyć sakiewkę dla „własnych“ biednych, umie w pięknem, a przynajmniej w modnem ubraniu odwiedzić „swoją“ ochronkę lub szwalnię, otwartą pod jakimś dystyngowanym patronatem, umie urządzić parę kosztownych zabaw miłosiernych, a jednak zawsze zostaje tylko egoizmem.

Boć egoistami są ci, co popychani próżnością, snobizmem, składają „na cele społeczne“ pewną ofiarę, nie naruszającą jednak ani ich zdrowia, ani majątku, ani przyjemnego, czy dostatniego życia.

Egoistami są ci, co wprawdzie nie występują otwarcie przeciwko pracy społecznej, ale własną obojętnością przeszkadzają innym, nie czyniąc nic, coby do tej pracy zachęcić mogło.

Egoistami są oczywiście ci, co szkodliwą krytyką przeszkadzają wysiłkom innych, nie bacząc na krzywdę, jaką wyrządzić mogą nie tyle jednostkom, ile całemu nieraz społeczeństwu.

Śmiało powiedzieć można, że wszyscy egoiści, stawiając zaporę przy rozszerzaniu sprawiedlwości, nie mają w swych sercach miłości bliźniego.

A miłość bliźniego to doprawdy nietylko jałmużna, dana ubogiemu, pomoc, okazana potrzebującym, opieka nad słabym, pocieszenie nieszczęśliwego.

Prawdziwa miłość jest jeszcze czemś więcej.

Prawdziwa miłość nie myśli jedynie o leczeniu ran, lecz przedewszystkiem stara się o to, by zabezpieczyć od nich, by przed nimi ochronić. Otóż i w pracy społecznej potrzeba tej miłości, ale pamiętać należy, że tutaj miłość znowu i współczucie nie wystarczają, bo, jak mówi Förster, „bywa dużo ślepej miłości i krótkowzrocznego współczucia“.

*) Henryk Struve. Wstęp krytyczny do Filozofji. Warszawa 1903, 481.

*) Förster: Wychowanie człowieka. Tłum. Warszawa.

czony, mamy przymnożony przekazać. Wszystkie, po długim okresie niewoli pozostałe, zaczyny walki wewnętrznej, partyjnej wyłączności i zawziętości muszą ustąpić nakazowi naczelnemu: łączności wszystkich Polaków, którzy chcą Polskę katolicką budować—dla dźwigania tej budowy i dla jej obrony przed wszystkiem, coby ją przerywać, przewlekać albo wypaczać mogło. Ta łączność i zgoda, ten zbożny trud wymaga wielkiej pokory, wymaga zdolności wybaczania sobie wzajemnie i wyrozumiałości, wymaga wielkiego poświęcenia i gotowości do ofiar. Tylko wpatrzeni w święty znak Krzyża, w duszach naszych utwierdzony, zdołamy przezwyciężyć przeszkody, rozwinąć do najwyższej mocy cnoty, do pracy naszej potrzebne, i spełnić wspaniałe zadanie, jakie Opatrzność na barki nasze włożyła: mądrego ustawodawstwa odrodzonej, katolickiej Polski.

*X. Dr. K. Lutosławski.*

## Czego brak dotąd w Sejmie katolikom?

Ku wstydowi katolickiej Polski! pierwszy poseł, który wyraźnie, śmiało, z głębi religijnego przekonania — wzywał pomocy Bożej dla nowo powstającego państwa—był to rabin Perlmutter, przemawiający w imieniu żydów ortodoksów. Słyszę już nieco ironiczne odparcie tego zdania ze strony osobiście katolickich inteligentów polskich — że wszak przed obradami Sejmu sala była poświęcona wedle obrządku katolickiego, i że wówczas kapłan katolicki podniósł głos swój w tej sali — między innemi i o Bogu chrześcijańskim wspominając. Tak — niewątpliwie, uznano tem katolicką etykietę na narodowem życiu polskiem. Ale po obrzędzie religijnym — coprędzej usunięto krzyż z sali — i poczucie zależności wszystkich kroków naszych od nieustannego działania w nich Opatrzności — pozostało za drzwiami: poza Sejmem jest się katolikiem, ale w deklaracjach i przemówieniach strona nadprzyrodzona życia nie potrzebuje już brzmieć, jako ton główny tego, co w jakiejkolwiek sprawie ma do powiedzenia katolik. I to jest prawdziwy wstyd dla naszej inteligencji wobec tej większości chłopskiej, która przywykła żadnego przemówienia nie zaczynać bez pochwalenia Imienia Pańskiego, żadnego dzieła nie podejmować bez skupienia się dla złożenia na sobie świętego znaku zbawienia. W deklaracjach grup wstawiono wprawdzie wszędzie, z wyjątkiem deklaracji socjalistów, uboczną wzmiankę o tem, że Polska jest krajem katolickim, że prawa Kościoła muszą być w niej zabezpieczone, oraz że reforma społeczna powinna się u nas oprzeć na podstawach chrześcijańskich — ale jedynie w deklaracji Zjednoczenia ludowego ta wzmianka się trochę rozrosła poza uboczny ogólnik — a wszędzie była czemś jakby zapożyczonem z innego świata, w życiu politycznem zaledwie mającem zastosowanie.

A jednak Sejm nasz jest istotnie katolickim; olbrzymia większość posłów jest nietylko z imienia katolikami, i gdyby miała lepszą znajomość zasad katolickich w organizacji życia publicznego, gdyby nie była skrępowana przez pewne fałszywe zażenowanie inteligencji liberalizującej — znalazłaby niewątpliwie szczery i pełny bez zastrzeżeń wyraz dla swojej wiary najgłębszej także w życiu publicznem i w zagadnieniach politycznych. Tymczasem wtłaczamy zewnętrzny wygląd, nawet i formy obyczajowe naszego katolickiego Sejmu w postać, w której równie dobrze czułby się Sejm żydowski, mahometański, japoński, czy jakikolwiek inny: jest to narzędzie głębokiej demoralizacji, początek odchrześcijanienia naszych mas ludowych

---

Tak więc do życia społecznego każda jednostka musi wyjść z ciasnego, egoistycznego światka i życie, wplecione w jasny krąg sprawiedliwości i miłości, przeżywać w harmonji, w zgodzie z całem społeczeństwem.

Do wytworzenia harmonijnego współżycia z innymi, człowiek powinien posiadać, prócz uczucia sprawiedliści i miłości, uczucie solidarności, solidarności, opartej na Ewangelji, a realizowanej w Kościele.

Wszystkie prawdy, które tworzą całokształt naszej wiary, wszystkie nakazy moralne, które nas obowiązują, są wspólnym spadkiem całej ludzkości, spadkiem przekazywanym z pokolenia na pokolenie i obejmującym świat cały. Nawet ci, którzy zrzucają z siebie widoczne węzły solidarności człowieka wobec Boga i ci nawet szanują pojęcia, oparte na wierze i na wysiłku społecznym, uczciwości, czy moralności publicznej.

W czasach obecnych uczucie solidarności złączyło się z ideą ojczyzny, z ideą czystą, najszlachetniejszą, bezinteresowną.

To pojęcie ojczyzny spoczywa na związku moralnym między współczesnością, a przeszłością, na wspólnej pamięci rozwoju narodowego z całą historją, pełną sławy i smutku, poświęceń szlachetnych i bolesnych wysiłków.

Lecz z pojęciem miłości ojczyzny musi być związane pragnienie widzenia jej wielkości nietylko zewnętrznej, ale jej wielkości wewnętrznej, a dalej zrozumienie obowiązku bronienia jej przed rozprzężeniem wewnętrznem, zrozumienie obowiązku wrowadzania w czyn miłości prawdziwie bratniej, wprowadzenie pokoju społecznego.

Jakże obecnie człowiek przygotowywuje się do tego życia? Rodzina nie zwraca na to kształcenie wielkiej uwagi, szkoła zwykle czyni wysiłki, aby rozwinąć umysł powierzonej sobie młodzieży, aby ją przygotować do wyższych studjów, albo już do pracy zawodowej. Tak więc właściwie do życia samodzielnego, jak również do życia społecznego przygotowywuje... t. zw. świat.

Świat zaś wywiązuje się ze swej roli nauczyciela zwykle ze skutkiem jak najgorszym. Rozwija bowiem w człowieku to, co w nim powierzchowne, często złe, nie zwraca uwagi na to, co rzeczywiście pożyteczne, co dobre, co jest niezbędne do życia społecznego.

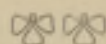
Należy przeto z całą energią starać ująć w ręce przyszłość naszego narodu, a to w ten sposób, aby wychować do wspólnej pracy nowe pokolenia, aby umieć skierować dobrą wolę naszych współczesnych na te placówki, które potrzebują przedewszystkiem pomocy i to pomocy skutecznej.

Otóż tem przygotowaniem do pracy, powinno zająć się *wychowanie społeczne.*

Wychowanie społeczne, jeśli ma być właściwe, powinno odpowiedzieć na pytania:

Jak rozwijać pragnienia życia rzeczywiście społecznego? Jak budzić ducha społecznego? Jak poruszać uczucia społeczne? Kto powinien zajmować się wychowaniem społecznem?

d. c. n.



przez narzucenie im areligijnego obyczaju naszych, wypłowiałych z religji na wietrze liberalizmu, inteligentów. Przed oczami posłów np. umieszczono napis, mający streszczać mądrość wieków w zastosowaniu do ich zadania. Wyszukano tekst piękny i mądry, ale z pogańskiego czerpany Rzymu: dobro rzeczypospolitej najwyższem prawem! Gdyby organ wykonawczy katolickiego narodu był katolicki — zapewne dla tak doniosłej chwili dziejowej sięgnąłby raczej po mądrość do krynicy Objawienia—i nierównie więcej zbudowałby i uradował te zacne dusze kmiece posłów włościjańskich — a i innym nierównie ważniejszą podsunąłby medytację, gdyby był naprzykład umieścił w sali sejmowej prawdę, którą psalmista Pański wyraża w wierszu: Jeśli ci Pan nie zbuduje domu, naprożno się trudzi, ktoby go budował!

Gdyby dalej wykonawca woli ludu katolickiego był z ducha swego katolikiem, żyjącym nadprzyrodzonem życiem, nie byłby przy urządzaniu sali obrad Sejmu Ustawodawczego katolickiej Polski pominął umieszczenia w niej krucyfiksu, który w sobie streszcza najgłębsze elementy duszy obradującego zgromadzenia w jego znakomitej większości. W parlamencie węgierskim próbowano usunąć kiedyś krucyfiks w czasie zamieszek. I u nas niektórzy się lękają, aby samo podniesienie tej sprawy nie wywołało niepożądanych scen antychrześcijańskich. Niebezpieczna i mylna taktyka: Chrystus Pan przy takiej taktyce nie byłby się nigdy pokazywał na ziemi, bo wiedział zgóry, że go znieważą, oplwają i ukrzyżują! A jednak przyszedł, zniósł zniewagi — i zwyciężył. Trzeba się trzymać tego wzoru i nie bać się prowokacji żywiołów żydowsko-masońskich: oni naszą obronę krzyża nazwą prowokacją — ależ trzeba umieć rozróżnić, jakie są prawa gospodarza, a jakie przybysza.

Wydałoby mi się zupełnie właściwem, gdyby posłowie katolicy każde przemówienie w Sejmie rozpoczynali od pochwalenia Imienia Bożego. To nie ambona — zawołają z okolicy nieszczęsnego, suspendowanego księdza Okonia. Tak, to nie ambona, ale ojcowie nasi chwalili Imię Pańskie nietylko w kościele, ale i na polu bitwy, nietylko w zaciszu domowem, ale i w Sejmie, nietylko w sprawach osobistych, ale i we wszystkich sprawach publicznych. Chłop polski zaczyna od „pochwalonego" każdą rozmowę, niem pozdrawia swoich i obcych — i jest krzywdzącem wypaczeniem jego chrześcijańskiego obyczaju narzucanie mu przez odwykłą od tego zwyczaju inteligencję zeświecczenia form zewnętrznych życia publicznego. Tego poczucia, że się jest w katolickiej instytucji, że to wspaniałe dzieło jest oparte na duchu Chrystusowym, to jest na fundamencie nadprzyrodzonym, że obyczaj sejmowy jest wykwitem tradycyjnego, katolickiego obyczaju ludu polskiego — tego brak w Sejmie katolikom. Chłopie polski — zacny pośle i sługo Sprawy narodowej — upomnij się o Twoje prawo, o Twój obyczaj, o Twój katolicki obyczaj i w Izbie Sejmowej! *pł.*

## Wojna i polityka.

Osłonięcie Polski na wszystkich frontach, aby ją uzdolnić do stawienia skutecznie czoła najważniejszemu bolszewickiemu—stanowi w stosunku do spraw bliskiego wschodu główną troskę Koalicji. Misja Koalicyjna w Warszawie ma w tym kierunku najdalej idące pełnomocnictwa; Dmowski miał się nawet wyrazić, że w tej chwili najważniejsze decyzje w sprawie polskiej zapadną nie w Paryżu, ale w Warszawie. Delegaci Misji w Poznaniu, w Cieszynie i Lwowie za-

---

STANISŁAW CYWIŃSKI.

# Na marginesie nowej książki o Towiańskim.*)

I.

Jednem z ciekawszych zagadnień psychologji jest sprawa stosunków twórczości i przeżyć jednostki do życia psychicznego i postępu ogółu, którego członkiem jest owa jednostka. Co z moich osobistych przeżyć, dochodzeń i doświadczeń, zawodów i zdobyczy „łez, boleści, targań się samotnych, epileptycznych skoków mego serca" (Słowacki)—pozostaje jako materjał do budowy zbiorowej psychiki mego narodu czy środowiska? Czy wogóle co pozostaje? Czyż „tylko popiół zostaje i zamęt, co idzie z burzą w przepaść?" (Norwid).

Na czem polega ta mechanika ducha, czyniąca z wewnętrznych fermentów, tarć i wysiłków pojedyńczej jednostki całość jednorodną, pewną wartość, ba, *wartość społeczną?* Co sprawia, że w pewnym momencie przeżycia osobiste zaczynają nabierać wagi objektywnej, stają się czynnikiem postępu zbiorowego? Jaką jest ta Kuchnia ducha czy to laboratorjum, z którego nieskoordynowane, rozpierzchłe i pozornie jałowe wysiłki ducha pojedyńczego wychodzą jako wartości nieprzemijające, społecznie użyteczne?

Nie wszystko, co się w duszy jednostkowej dzieje, ma tę zdolność utrwalania się i siłę przetwórczą. Tembardziej więc ciekawą i objektywnie doniosłą rzeczą jest wykrycie tych warunków, które umożliwiają składnikom życia psychicznego stać się *wartościami*, więc już eo ipso wartościami społecznemi.

Sądzę, że tą siłą, nadającą wartość nieprzemijającą moim przeżyciom wewnętrznym—jest miłość. Miłość utrwala i unieśmiertelnia psychemy, bez niej podległe rozkładowi, miłość skupia i cementuje rozpierzchliwe składniki psychiczne. Więc... „choćbyś mówił językami anielskiemi, a miłości byś nie miał—niczem jesteś. I choćbyś miał wiarę taką, żebyś góry przenosił, a miłości byś nie miał,—nic ci nie pomoże".

Czemże jednak jest owa miłość, wszechmogąca i nieodzowna? Jest to jakaś cudowna siła twórcza, jakiś upór wewnętrzny, jakaś moc przetwarzania, rozrodczości, a razem zdolność umierania wewnętrznego, wychodzenia z siebie i wchodzenia w orbitę tego, co poza mną żywie. Bez tego—niemam życia! Mówi o tem Goethe:

Und solang du das nicht hast
Dieses: Stirb und werde!—
Bist du nur ein trüber Gast
In der dunklen Erde!

Smutnym gościem będziesz, „aniołem co przelata, upiorem co przewiewa, zniewieściałem niczem, Hamletem!" (Norwid).

*) Służba narodowa w sprawie Andrzeja Towiańskiego— napisała Zofja Gąsiorowska—str. VI+186.—Kraków, 1918.—Prace Historyczno-literackie Nr. 10.

brali się energicznie do sprowadzenia przerwy w działaniach wojennych; nawet Ukraińcy zdecydowali się o g. 6-ej rano 25 b. m. przejść w stan rozejmu—który może być wypowiedziany na 12 godzin. Jak dotąd jest to jedyny rezultat starań Misji—rezultat dopiero papierowy, a poprzednie podobne „świstki papieru" dla czcicieli siły przed prawem—Niemców i Czechów były i są tak mało krępujące, że niepodobna się oprzeć obawie, że i Ukraińcy podpiszą, co im każą—i będą dalej strzelać, jak Niemcy i Czesi. Jak dotąd wszystko wskazuje na konieczność posiadania silnej armji, dla przekonania naszych sąsiadów, że i prawo miewa siłę na swoje usługi.

Tymczasem na froncie bolszewickim akcja obronna polska powoli odpiera najazd i oswabadza coraz dalsze strony kresowe. Świta nadzieja odzyskania w rychle Wilna—i może przeprowadzenia wyborów na całej katolickiej Białorusi do Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej. Bo tymczasem Komisja Konstytucyjna tego Sejmu trzeci tydzień marnuje na jałowe przepieranie się w dyskusji o sposób powołania przedstawicielstwa reszty ziem Rzeczypospolitej—a Polska czeka rychło-li argumenty adwokackie będą zwyciężone przez żywą prawdę: że Sejm bez dostatecznego przedstawicielstwa Wielkopolski, Śląska, Prus, Kaszubów i Kresów Wschodnich—nie ma w sobie uprawnienia do decydowania w imieniu całej Polski o przyszłym ustroju państwa. Tymczasem też może i dla części Wielkopolski, oswobodzonej od zaborców, uda się przeprowadzić wybory. Misja Koalicyjna, tak całkowicie wyposażona we wszystkie pełnomocnictwa, mogłaby chyba usunąć skrupuły fikcyjnej suwerenności Prus nad Wielkopolską: wszak właściciel, który powrócił do własności, odbitej na złodzieju, nie potrzebuje dopiero przed sądem stwierdzać, że nie złodziej, a on ma do niej prawo! Trochę mniej matactwa prawno-fikcyjnego, a więcej zdrowego rozsądku w tych sprawach i poczucia moralnego przydałoby się wszystkim.

Zamach na Clemenceau wzburzył opinję publiczną całego świata. Sejm, na wniosek posła Witosa i towarzyszy, polecił Marszałkowi wysłać do Rządu Francuskiego serdeczną kondolencyjną depeszę. Uchwała ta została powzięta jakby w odpowiedzi na telegram francuskiego ministra spraw zagranicznych—Pichona, uznający suwerenność i niepodległość nowopowstałego państwa polskiego i legalność jego obecnego rządu, na woli narodu opartego. Nareszcie! Ileż to trzeba było cierpliwości w upokorzeniach—aby się tego prostego powrotu do prawa doczekać—przez jak długi czas wysiłki naszych socjalistów i aktywistów uniemożliwiały uzyskanie tego uznania w międzynarodowym świecie politycznym! Następny etap musi przekonać naszych zacnych sprzymierzeńców, że nie jesteśmy już Łazarzem, czy Kopciuszkiem, czy Benjaminkiem wśród potężnych przyjaciół, ale jednem z Mocarstw, równorządnem, a kulturą i wspaniałem stanowiskiem moralnem, na katolickim fundamencie opartym—przodującem wśród narodów świata. Po stu dwudziestu pięciu latach zbrodniczej niewoli, przy współwinie biernej obojętności wszystkich naszych dzisiejszych przyjaciół—wracamy na należne nam miejsce jednej z najstarszych potęg kultury chrześcijańskiej na świecie—starszej od Niemiec pruskich, od Rosji, od Austrji, nawet od zjednoczonej Wielkiej Brytanji. A że wracamy poszarpani, wyczerpani, głodni i obdarci—to nie wstyd, i nie słabość—ale skutek zbrodni—i naprawienie tej krzywdy, dopomożenie nam do powrócenia do naszych praw i do własności—jest elementarnym obowiązkiem moralnym tych, którzy przypatrywali się, gdy nas mordowano—a tymczasem umieli sobie zdobyć i dobrobyt i potęgę. Jesteśmy w sojuszu z możnymi—ale i sami

---

* * *

Te to uwagi wstępu wydały mi się koniecznemi, zanim przystąpię do omówienia nowej książki o Towiańskim.

Użyteczność społeczna tego rodzaju ludzi i wogóle przeżyć, idei i pomysłów, których nosicielem był Towiański, często bardzo była kwestjonowana, zwłaszcza w epoce pozytywizmu, który odznaczał się dziwnym brakiem subtelności w ocenie wartości religijnych, moralnych, estetycznych oraz mistycznych.

Skąd sądy o takim np. Towiańskim odznaczały się jednostronnością i płytkością. Dziewięć dziesiątych tych sądów—to jedno wielkie nieporozumienie. Dopiero na początku wieku XX-go, pod wpływem agitacji Lutosławskiego, dokonał się znamienny przełom w sądach o Towiańskim: Baumfeld, Brzozowski, Tretiak, Pigoń, Zdziechowski, Jarecki, Śliwiński, Chrzanowski, Bojomir, wreszcie Gąsiorowska—stają mniej lub więcej wyraźnie na jedynie słusznym gruncie traktowania zjawisk tego rodzaju, jakim była „Sprawa" Towiańskiego: na stanowisku psychologji z jednej strony, zaś historji ze strony drugiej. Toteż sądy powyższych badaczy, wolne od zaślepienia stronniczego, podjęte w imię nauki sine ira et studio, wyjaśniają nam rzecz naogół wystarczająco i umożliwiają nam wejrzenie w strukturę psychiczną zarówno samego Towiańskiego, jak jego zwolenników i całej wogóle epoki z lat 1840—1860.

Obok obszernego, istniejącego i w przekładzie polskim, życiorysu Towiańskiego przez Tancreda Canonica, oraz szkiców Baumfelda, obecna praca Zofji Gąsiorowskiej (wydana w zasłużonem już wydawnictwie krakowskiem prof. Chrzanowskiego p. t. „Prace Historyczno-literackie")—jest niewątpliwie najcenniejszą rzeczą o Towiańskim.

Przedewszystkiem dużą zasługą autorki jest zebranie całej bodaj „literatury" o Towiańskim (w liczbie przeszło sześćdziesięciu dzieł i rozpraw) przewertowanie wszystkich pism, związanych ze „Sprawą", przemyślenie i prześwietlenie iście niewieścią sympatją często zawiłych i niejasnych zagadnień religijno-moralnych.

Okolicznością, ułatwiającą w tej ostatniej kwestji zajęcie właściwego stanowiska, było oparcie się p. Gąsiorowskiej o dzieła, wprowadzające in medias res psychiki świętości i mistycyzmu, n. p. Poulain—Des Graces d'oraisons, Joly—Psychologie des Saints oraz o książkę Dawida „Około Bergsonizmu". Odniesienie przeżyć Towiańskiego i jego zwolenników do pewnego typu zjawisk, ogromnie je wyjaśniło i uprościło, oraz pozwoliło ocenić je właściwie. Szkoda, że jeszcze nie skorzystała p. G. ze znanych „Doświadczeń religijnych" Jamesa, który — mówiąc nawiasem — cytuje w swej książce Towiańskiego.

Należyty nacisk kładzie autorka na szczególny rodzaj spojrzenia Towiańskiego, ujmujący wszystko pod kątem moralnym. Już na Litwie, w Wilnie i Antoszewińciu, ukształtowała się psychika jego i ten—słaby zresztą—zasób teorji, któremi popierał Towiański istotę swych dążeń i czynną propagandę świętości.

do możnych tego świata się zaliczamy, i głos nasz niebawem będzie musiał być słuchany nie jak głos interesanta, czy podsądnego, ale jak głos współsądzącego w zagadnieniach rodziny ludów.

Misja Koalicyjna, tak serdecznie w Warszawie i wszędzie w Polsce przyjmowana, przekona się łatwo, że ma do czynienia nie z bałkańskim narodkiem, ale ze starym, wytrawnym i niemal sędziwym współszermierzem o szczęście i wolność ludów na ziemi. Jesteśmy pewni, że przyjaźń nasza z Zachodem, przez pobyt u nas tylu i tak wybitnych jego przedstawicieli—zacieśni się i utrwali. Zachowanie się Sejmu—postęp jego prac, i wielka godność, z jaką większość probuje doprowadzić mniejszość do rzetelnego współdziałania w ogólnonarodowem dziele, ułatwi nam to znakomicie.

x.

## Sprawy religijne.

Myśl zorganizowania i ujęcia w nowe formy społecznego życia katolików w Polsce zajmuje obecnie żywo zwłaszcza duchowieństwo. Swoboda dziś po temu większa, potrzeba gwałtowniejsza wobec zmienionych warunków i kształtujących się na nowo stosunków i politycznych i społecznych.

Episkopat polski w zbiorowym liście do duchowieństwa z dnia 20 Stycznia r. b. nie tylko zachęca je do jak najżywszego udziału w pracy społecznej, ale też daje szereg niezmiernie cennych wskazówek, dotyczących moralnych podstaw tej pracy. Wśród ścierających się prądów społecznych, w zaognionej walce stronnictw i programów Kościołowi przypada zawsze szlachetna, choć niełatwa i wymagająca nadzwyczajnego umiaru, rola pośrednika, koiciela, czynnika i zwiastuna pokoju: nie burzycielski radykalizm, pełen nienawiści, ale praca twórcza, owiana duchem miłości bliźniego jest jego zadaniem.

„Z jednej strony, — piszą biskupi polscy we wspomnianym liście do duchowieństwa, — domagać się będziecie słusznych reform agrarnych i socjalnych i wogóle staniecie się rzecznikami wielkich potrzeb ludu, jak i warstw pracujących. Dlatego szczególnie goraco wam zalecamy abyście ujęli w swe ręce zwłaszcza organizacje zawodowe wszelakiego rodzaju. Organizacje robotnicze Kościół zalecał z dawien dawna i krzewiły się one pod jego skrzydłami. Leon XIII szczególnie kładł nam na sercu tworzenie takich organizacji. Przez nie czyni się zadość słusznym potrzebom sprawiedliwości społecznej; dzięki też im obala się wpływ socjalizmu, który głównie temi organizacjami stoi. Oczywiście, musicie być w tej robocie roztropni i umiejący zastosować się do potrzeb indywidualnych i panujących warunków, w przeciwnym bowiem razie łacno możecie zamiast pożytku szkodę przynieść. Z drugiej jednak strony bardzo musicie się strzedz tego, ażebyście wtórując słusznym potrzebom, nie szli za daleko. Bo wtedy groziłoby wam wielkie niebezpieczeństwo i zwalczając radykalizm, zarażalibyście siebie i lud radykalizmem. Tak łatwo bowiem obudzić się może w was chęć, by prześcignąć nieprzyjaciela, albo przynajmniej mu dorównać w jego obietnicach".

„Miejcie się na baczności przed tem szkodliwem schlebianiem ludowi, które w nim rozdmuchuje nienawiść klasową i pogardę dla stanów i klas innych, lub też obudza fałszywe przeświadczenie jakoby tylko lud wyłącznie miał prawa do wszystkiego z wyłączeniem i pominięciem klas i warstw innych. Lud winien zrozumieć, iż chociaż jest wybraną cząstką w narodzie, winien w nim współpracować zgodnie z wszystkimi

---

Następnie rozpatruje p. G. fatalną wiarę, przejawiającą się w Towianizmie, że zbiorowość, jako taką, można natchnąć jedną wiarą i podnieść na wysokość świętości. Z tego złudzenia, tak dziwnego dziś dla nas, wypłyną owe potworne błędy Towianizmu, jak adres do Mikołaja lub terror moralny Koła Paryskiego, o którym głosi ów wymowny „straszny" list Mickiewicza do Towiańskiego z maja 1846 r.

Genezę tego nieporozumienia tłumaczy autorka duchem czasu oraz stosunkowo łatwemi sukcesami, które odnosił Towiański na Litwie na wsi w pracy nad ludem. Jabym sądził jednak, że duch gwałtu i niecierpliwości, panujący w „kole" w latach 1841—1846, jest przedewszystkiem dziełem Mickiewicza nie Towiańskiego i że Mickiewiczowi zawdzięcza Towianizm większość swych błędów. To przypuszczenie potwierdzać się zdaje fakt, że tego ducha gwałtu „morzenia" nie znajdujemy w propagandzie Towiańskiego ani przed tem, ani potem, zaś zarzuty przeciw T-mu odnoszą się prawie bez wyjątku do owej epoki 1841—1846, gdy czynną i niemal decydującą rolę w „Sprawie" odgrywa Mickiewicz.

W osobnym rozdziale omawia p. Gąsiorowska kwestję stylu i słownictwa Towiańskiego, które wywołały tak wiele zgorszenia nieledwie, a które autorka tłumaczy koncentracją energji psychicznej autora na czynie moralnym i uproszczeniem w ten sposób zjawisk duchowych.

Tło psychologiczne emigracji, przygotowanej do przybycia T-go, znane już było naogół z poprzednich opracowań, pobieżnie więc je przedstawia p. G., natomiast punkt ciężkości książki przypada na rozdział, poświęcony działalności Koła Paryskiego w l. 1841—1849.

Zgodnie z tytułem swej rozprawy nacisk kładzie autorka na pracy narodowej Towiańczyków, z czego najciekawsze są dwa problematy: mesjanizm oraz t. zw. sprawa rosyjska.

Kwestja mesjanizmu jest bezwątpienia najbardziej doniosłą ze wszystkich, które się w duszy polskiej zrodziły. Wszystko, co wzniosłego lub chorobliwego, literackiego lub żywotnego nosi w sobie mesjanizm, nie może być omówione przelotnie, to też p. G. nie wyczerpuje zagadnienia mesjanizmu w „kole", lecz podkreśla sprawę gwałtu, zadawanego przez Mistrza i jego zastępcę (Mickiewicza) braciom w kole, by wydobyć z nich swego rodzaju „ton", żeby narzucić swe posłannictwo całej emigracji, a przez nie Polsce całej i w ten sposób zrealizować posłannictwo Polski wobec świata.

Gwałt ten się wspiera o owo omówione już nieporozumienie, że zbiorowość może być całością jednorodną, posiadającą jednolitą wolę.

Drugą, również pierwszorzędnej doniosłości kwestją społeczną, związaną z Towianizmem, jest zagadnienie *miłości wroga*, czyli t. zw. sprawa rosyjska.

Chodzi o to, że Towiański, wychodząc z założenia, że nieszczęścia Polski są karą za jej winy i oporność na drodze doskonalenia się moralnego, uznał konsekwentnie Rosję za bierne jedynie narzędzie owej kary i wierzył w jej nawrócenie się do braterstwa z Polską, skoro Polska dopełni swej pokuty. Że jednak przeszkodą do pojednania Rosji z Polską jest nienawiść Polaków do Rosji, więc trzeba w sobie obudzić czynną

stanami. Tylko takie pojęcie roli ludu jest zdrowe i narodowe.

„W odpowiedzi na różne zapytania ze strony kapłanów, dotyczące wprowadzenia organizacji katolickiej ludu tam, gdzie jej dotąd niema, sądzimy, iż zwłaszcza tuż po wyborach podatna jest po temu chwila. Rozbudzone są bowiem i żywo dyskutowane wśród ludu kwestje społeczne i polityczne, które z taką organizacją w ścisłym są związku, a nadto lud sam odczuwa wielką potrzebę przynależenia do społecznych organizacji. Nieraz dlatego tak łacno daje się lud nasz uwieść agitacji złej, gdyż wczas nie ukazano mu organizacji zdrowej i dobrej.

„Z katolicką organizacją polityczną niechaj się łączy, bracia najmilsi, praca oświatowa i społeczna w waszych parafjach. Taka praca jest podstawą wszelkiej innej.... Bardzo wskazanem jest zakładanie bibljotek parafjalnych, które się stają ogniskiem oświatowego ruchu ludu. Z ogromnym pożytkiem łączyć można czytanie i wypożyczanie książek z odczytami dla ludu, połączonemi z dyskusją.. Szczególniej popierajcie pisma katolickie ludowe i do powstania prasy ludowej w każdej djecezji gorąco dopomagajcie.

„Niech też kapłan będzie inicjatorem i patronem organizacji ekonomicznych ludu, jak kółek rolniczych, spółek i kas Reifeisena, spółek różnych handlowych, przez które budzi się wśród ludu wiedza zawodowa i dobrobyt. Uważać tylko należy, by się nie wysuwać zbytnio samemu ze szkodą i uszczerbkiem dla ducha kapłańskiego, a nieraz i powagi kapłańskiej".

Przytoczyliśmy dłuższy ustęp z listu episkopatu polskiego do duchowieństwa, charakteryzuje on bowiem doskonale stanowisko biskupów wobec palących dziś kwestji, zajmujących ogół ludzi. Nie pozostawia on też najmniejszej wątpliwości, że episkopat polski jest za stworzeniem jeżeli nie stronnictwa katolickiego, to w każdym razie organizacji, zbliżonej do stronnictwa, poświęconej tak sprawom społecznym i ekonomicznym, jak popierającej politykę zgodną z zasadami chrystjanizmu, dobrem narodu i Kościoła. List episkopatu do duchowieństwa rzuca cenne światło na sprawy, prace i taktykę, obowiązującą nietylko duchowieństwo, ale i świeckich katolików. *t.*

# PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Gospodarka finansowa naszych miast. — Dekrety o skarbowości gmin miejskich i powiatowych związków komunalnych. — Exposé Ministra Skarbu. — Podatek od zysków wojennych. — Podatek majątkowy. — Jednorazowa danina od majątku. — Podatek od przyrostu wartości własności nieruchomej.

Miasta polskie na obszarze b. zaboru rosyjskiego, wyjąwszy Warszawę i Łódź, nie przeżywają tak ciężkiego kryzysu finansowego, jak powiatowe związki komunalne. Wprawdzie wydatki ich znacznie się zwiększyły pod wpływem działań wojennych, zarządzeń władz okupacyjnych, a wreszcie wypadków ostatnich z doby tworzenia Państwa Polskiego, jednak równowaga budżetowa miast nie uległa poważnemu zachwianiu. Odporność tę miasta zawdzięczają z jednej strony pewnemu wyrobieniu organów miejskich, mających za sobą kilkusetletnią tradycję, większemu uniezależnieniu od gospodarki skarbowej państwa, przedewszystkiem zaś bardziej stałemu charakterowi dochodów miejskich. Mianowicie składają się na nie głównie dochody z majątku własnego, z przedsiębiorstw miejskich i z podatków bezpośrednich, t. j. dochody, realizacja których nie nastręcza specjalnych trudności i nie podlega wielkim wahaniom. Główne podatki miejskie: od nieruchomości i dochodowy, stanowią obfite i stałe źródło

miłość do wroga, a miłość ta udzieli się wrogowi i przerobi go na przyjaciela.

Czyż nam, Polakom w wieku XX-ym, trzeba tłumaczyć całą naiwność tego rodzaju koncepcji? A jednak jest w niej pewne jądro żywotne, które wyjaśnić się postaram — i tu zahaczę o uwagi, umieszczone na czele tego artykułu: o stosunku osobistych przeżyć i dochodzeń do psychicznego postępu zbiorowości.

My, Polacy, słusznie się chlubimy naszym patrjotyzmem, nie tylko dlatego, że jest on rozległy i gorący, lecz też i dlatego, że jest on wielce zróżniczkowany, że w ewolucji swej przeszedł on całą gamę możliwych odcieni, tak że wręcz studjum o patrjotyźmie polskim, jest równoważne ze studjum o patrjotyźmie wogóle.

I tu powstaje kwestja: w jakim stopniu różne formy patrjotyzmu, reprezentowane przez jednostki pojedyńcze lub niewielkie grupy społeczne, mogą być uważane za szczeble w ogólnej ewolucji patrjotyzmu polskiego? Sądzę, że trzeba tu się uciec do hipotezy organicznego współ-czucia w narodzie, do teorji współ-wymiany usług i podziału pracy, nietylko w świecie fizycznym, lecz i duchowym.

Patrjotyzm nasz przeszedł przez ogień i wodę. Zdziechowski w rozprawie swej, wydanej w r. 1915 po rosyjsku p. t. „O polskom religioznom soznanii", mówi dużo i zajmująco o ewolucji patrjotyzmu naszego. Od patrjotyzmu żywiołowego, rzeklibyśmy: pogańskiego, polegającego przedewszystkiem na nienawiści wroga i uczuciu zemsty, dochodzimy drogą powolną i mozolną do patrjotyzmu, nazwijmy, organicznego, bo tkwiącego w nas, jako coś, z czem się rozstać nie możemy. Patrjotyzm ten jest więc spokojny, twórczy, dodatni. Nienawiść do wroga odgrywa tu więc podrzędną rolę: istotą jest miłość czynem mego narodu.

Do tego jednak punktu dochodzimy przez chwilowe zaparcie się samego instynktu samozachowawczego, który wszak jest niezbędny w patrjotyźmie. Droga od patrjotyzmu, pojętego jako nienawiść wroga i bezwzględny egoizm narodowy, do patrjotyzmu, zgodnego z kulturą i chrześcijaństwem, gdzie istotą jest miłość narodu—droga ta prowadzi poprzez bolesny krzyż samozaparcia się narodowego, pewnej narodowej pokuty, ascecy patrjotycznej.

Tu w tym punkcie się spotykają i Towiański ze swemi adresami do Mikołaja i Kalinka i Moszyński. Ba! tutaj umieścić trzeba całą naszą satyrę patrjotyczną, więc i Mickiewicza („Nasz naród jak lawa"..), i Słowackiego („Pawiem narodów byłaś i papugą"..) i Norwida i Wyspiańskiego..

Tak, jest pewna organiczna konieczność chwilowego samozaparcia się narodu, pokuty narodowej, bicia się w piersi...

W tyglu żywota narodowego to się wszystko przetapia, przerabia i decyduje o dalszym zbiorowym postępie, acz ludzie i czasy, co przez ten moment przechodzą, nieskończenie nad tem boleją i tracą nieraz z oczu ogromny zarys pracy ogólno-narodowej, będąc pogrążeni w swój osobisty, niezmiernie bolesny problem.

Taką więc rolę odgrywa w ogólnej strukturze duszy polskiej t. zw. „Sprawa rosyjska" Towianizmu.

dochodów, wypadki doby przejściowej nie wywarły ujemnego wpływu na ich wydajność.

Jedynie tylko miasta o charakterze przemysłowym znalazły się w położeniu kłopotliwym wobec konieczności przyjścia z pomocą ludności robotniczej, pozbawionej zarobków wskutek zniszczenia warsztatów pracy. W tym jednak wypadku z wydatną pomocą przyszło Państwo, przeznaczając 50,000,000 mk. na udzielanie kredytu związkom samorządnym dla prowadzenia robót publicznych. Kredyt ten udzielany bywa przez skarb za pośrednictwem Ministerjum Robót Publicznych, na mocy uchwał specjalnego Komitetu Międzyministerjalnego, w skład którego wchodzą przedstawiciele wszystkich ministerjów. Pożyczki wydawane są na warunkach nadzwyczaj dogodnych,—przeważnie na 10—20 lat, przyczym procent w wysokości 5 od stu oraz raty umorzeniowe wpłacane będą dopiero po upływie lat 5-ciu. Dzięki tej pomocy Państwa miasta nasze mogą przynajmniej w znacznej mierze zaspokoić wydatki nadzwyczajne, spowodowane wypadkami doby obecnej.

Prócz kredytu państwowego miasta mogą również na zaspokojenie niedoboru budżetowego lub na inwestycje zaciągać pożyczki w bankach prywatnych. Wymienić tu należy Warszawski Oddział Banku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, który chętnie udziela pożyczek miastom, co prawda na warunkach dość uciążliwych, bo na 7% oraz pod zabezpieczenie hipoteczne.

Wreszcie miasta, zarówno jak i inne związki komunalne, mogą korzystać z kredytu w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, uzyskanie jednak tego kredytu jest bardzo utrudnione ze względu na procedurę stosowaną w tym wypadku przez Kasę. Ustawa Kasy przewiduje mianowicie udzielanie krótkoterminowych, najdłużej 6-cio miesięcznych 5%-wych pożyczek gminom, na zastaw ich obligacji, jednak tylko na mocy każdorazowego postanowienia Rady Ministrów, zatwierdzonego przez Naczelnika Państwa, a po zebraniu się Sejmu, jedynie na zasadzie uchwały sejmowej.

Nadzwyczaj ważnym aktem prawodawczym dla rozwoju gospodarki finansowej naszych miast i powiatowych związków komunalnych są 2 dekrety o skarbowości gmin miejskich i powiatowych związków komunalnych z dn. 7 lutego 1919 r., umieszczone w Dzienniku Praw Nr. 14/1919 r.

Dekret o skarbowości gmin miejskich stanowi jakby ustawę ramową, która w ogólności przewiduje typy poszczególnych źródeł dochodowych, eksploatacja których pozostawiona jest miastom. Do źródeł tych należą: a) majątek własny, b) przedsiębiorstwa miejskie, c) zapomogi ze strony państwa, oznaczone w specjalnych ustawach i rozporządzeniach, d) opłaty zwyczajne, e) opłaty szczególne, pobierane na założenie i utrzymanie urządzeń i zakładów dobra powszechnego od tych właścicieli nieruchomości, tudzież przemysłowców i handlujących, którzy z zaprowadzonych urządzeń i zakładów ciągną specjalne korzyści (tak zw. opłaty od deljacentów), f) podatki bezpośrednie i pośrednie, pobierane na podstawie osobnych statutów podatkowych bądź w postaci dodatków do istniejących podatków państwowych, bądź w postaci samodzielnych podatków gminnych, g) monopole handlowe, o ile nie dotyczą przedmiotów, należących do monopolu państwowego lub obłożonych państwowym podatkiem pośrednim, h) pożyczki, darowizny, zapisy oraz wpływy jednorazowe ze sprzedaży lub zamiany części majątku miejskiego.

Z powyższego wyliczenia widać, że dekret określa tylko ogólne ramy dla działalności finansowej gmin miejskich, jak zaś ta działalność przejawi się w praktyce, to już pozostawione jest samym gminom oraz władzom nadzorczym, a więc w pierwszym rzędzie Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Takie postawienie sprawy w stosunku do miast wydaje się koniecznym ze względu na nadzwyczajną chaotyczność jaka panuje w stosunkach finansowych miejskich. Każde miasto posiada odrębne źródła dochodów, przyczem sam sposób eksploatowania ich jest również różnorodny. Przez nieopatrzne zniesienie w dzisiejszych anormalnych warunkach choćby jednego z powyższych źródeł, sprowadziłoby się katastrofę finansową dla poszczególnych zainteresowanych miast. Wydaje się więc nieodzowne pozostawienie dotychczasowych poborów miejskich w swej mocy, aż do czasu unormowania życia gospodarczego kraju.

Dekret o skarbowości powiatowych związków komunalnych jest już znacznie szczegółowszy, wykazuje on najprzód typy poszczególnych źródeł dochodowych, następnie zaś wskazuje, w jaki sposób i w jakiej wysokości źródła te mogą być eksploatowane. Najważniejszemi są przepisy, traktujące o rodzajach i wysokości podatków powiatowych. Dekret rozróżnia 3 rodzaje podatków: dotacyjne, dodatki do podatków państwowych i wreszcie samodzielne podatki bezpośrednie i pośrednie. Do dotacyjnych zaliczone zostały podatki od psów, drogowy i transportowy, które w swoim czasie przekazane były powiatom przez b. władze okupacyjne niemieckie. Charakterystyczną ich cechą jest przymusowość poboru, to znaczy, że sejmiki obowiązane są podatki te pobierać. Poza podatkami dotacyjnemi powiatowe związki komunalne otrzymały prawo pobierania dodatków do pewnych podatków państwowych, a więc do podatku gruntowego, podymnego, od nieruchomości miejskich, od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, stemplowego, od obrotu ma-

---

Ze względu na nią oraz przez to szczególne przekonanie, które ożywiało Towiańczyków, że ich osobiste przewiny przedłużają mękę Polski, słusznie nazywa Gąsiorowski Towianizm „niewątpliwie najszczerszą szkołą patrjotyzmu, jaką wydała nasza kultura porozbiorowa" (str. 149).

Z innych wreszcie zagadnień, omówionych przez p. G., zasługuje na uwagę sprawa konfliktu pomiędzy Mickiewiczem a Towiańskim, którego istotę ujmuje najlepiej sam Mickiewicz w słowach: „Jedno przecież różni mię z nim i z pułkownikiem Różyckim; mianowicie wierzą oni, że w praktyce trzeba działać, mając na oku cel doskonały, tylko doskonałemi środkami. Otóż szukać takiej doskonałości na świecie, znaczyłoby to zrezygnować i nie działać nigdy".

Porusza też nakoniec p. G. kwestję, która dotychczas była głównym kamieniem obrazy: kwestję stosunku Towiańskiego do Kościoła. Autorka stwierdza niedwuznacznie, że „Towiański w wielu pojęciach się z Kościołem rozchodził" (str. 181), ale autorka nie sądzi, by ten fakt mógł kwestjonować niewątpliwą dobrą wolę Towiańskiego i jego dodatni wpływ na ogół polski.



jątkami nieruchomemi i mieszkaniowego. Zauważyć przytem należy, że pobór dodatku do państwowego zasadniczego podatku gruntowego w wysokości 150% jest dla powiatów obowiązkowy. 50% tego dodatku powiatowe związki komunalne przekazują na rzecz funduszu wyrównawczego, znajdującego się w dyspozycji Ministra Spraw Wewnętrznych. Fundusz wyrównawczy przeznaczany będzie na zapomogi dla finansowo słabych powiatów.

Oprócz dodatków do podatków państwowych powiaty otrzymały prawo wprowadzania na mocy specjalnych statutów powiatowych, zatwierdzonych przez władzę nadzorczą, samodzielnych podatków od koni i bydła, od przedmiotów zbytkowych i innych podatków bezpośrednich i pośrednich.

Co się tyczy monopoli handlowych, to powiaty otrzymały prawo pobierania dodatków do cen przedmiotów, stanowiących monopol państwowy. Dodatki te ustalone będą w wysokości jednolitej dla obszarów b. zaboru rosyjskiego na mocy rozporządzenia Ministra Skarbu, wydanego w porozumieniu z Ministrami Spraw Wewnętrznych i Aprowizacji. Pobór tych dodatków będzie obowiązkowy. Co do wysokości ich nic jeszcze powiedzieć nie można, prawdopodobnie jednak będą zachowane dziś istniejące normy. Poza dodatkami do monopolów państwowych powiaty mogą monopolizować sprzedaż niektórych przedmiotów handlu z wyjątkiem przedmiotów, należących do monopolu państwowego lub obłożonych państwowym podatkiem pośrednim.

Dwa wyżej przytoczone dekrety stanowić będą podstawę dla działalności gospodarki finansowej powiatów i gmin miejskich; można mieć nadzieję, że usuną one choć częściowo ten chaos, jaki dziś istnieje w gospodarce samorządowej.

Również zaczyna się powoli wyświetlać stan finansowy Państwa Polskiego. Exposé Ministra Skarbu, wygłoszone w Sejmie dn. 20 b. m. uchyliło nieco rąbka zasłony, otaczającej sytuację finansową Państwa. Dowiedzieliśmy się z niego, że budżet dochodów na I półrocze r. 1919 zamyka się sumą 600 000 000 mk., budżet zaś rozchodów — 1 700 000 000 mk., niedobór więc stanowić będzie aż 1 100 000 000 mk. i pokryty zostanie w drodze odpowiedniej operacji kredytowej. Następnie minister przeszedł do omawiania reformy podatkowej. Przedewszystkiem zaznaczył o wprowadzeniu dekretem z dn. 5 lutego 1919 r. podatku od zysków wojennych. Temu, ze wszech miar słusznemu podatkowi, podlegać mają towarzystwa i instytucje, obowiązane do publicznego składania rachunków oraz wszelkie inne osoby prawne i fizyczne. O ile osoby te mają swoją siedzibę lub miejsce zamieszkania na obszarze ziem polskich b. zaboru rosyjskiego, to opłacają podatek od całego zysku lub dochodu, gdziekolwiekby on był osiągnięty, a więc zarówno w granicach Kongresówki, jak i poza jej granicami. Osoby, zamieszkałe poza Kongresówką, posiadające zaś tutaj źródło dochodu, opłacają podatek w stosunku do dochodu, płynącego z tego źródła.

Za przedmiot opodatkowania przyjęta została, jeżeli chodzi o towarzystwa, obowiązane do publicznego składania rachunków, ta część zysku przedsiębiorstwa, osiągniętego w poszczególnych latach operacyjnych w okresie od 1 sierpnia 1914 r. do końca r. 1918, jaka przewyższa przeciętny czysty zysk, osiągnięty w ostatnich 3 operacyjnych latach w czasie pokoju. Jeżeli więc towarzystwo jakieś osiągało przed wojną jako przeciętny dochód roczny 10 000 mk., podczas zaś 4½ lat wojny otrzymywało rocznie 20 000 mk. dochodu, to za przedmiot opodatkowania przyjmuje się sumę 45 000 mk., powstałą z nadwyżki zysku w 4½-letnim okresie.

Jeżeliby się okazało, że w operacyjnych latach pokojowych nie było żadnego zysku, lub też, że przeciętny czysty zysk w tych latach wynosił mniej, niż 6% kapitału zakładowego, przy ustalaniu nadwyżki zysku, podległej podatkowi, przyjmuje się jako normalny czysty zysk operacyjnych lat pokojowych 6% od kapitału zakładowego. Przepis ten mieć będzie poważne znaczenie w tych wypadkach, gdy towarzystwo spróbuje wymknąć się od obowiązku płacenia podatku dzięki różnym sztuczkom buchalteryjnym i wykaże w bilansie zysk niższy od faktycznie osiągniętego. Obliczenie nadwyżki zysku, podległej podatkowi, nie nastręczy wielkiej trudności, jeśli chodzi o towarzystwa, obowiązane do publicznego składania rachunków. Olbrzymie natomiast trudności zjawią się przy wymierzaniu podatku od zysku paskarzy, którzy żadnych rachunków nie prowadzili, albo jeżeli nawet prowadzili, to nie zechcą przedkładać ich organom skarbowym. W tym wypadku dekret określa, że przedmiot opodatkowania stanowić będzie czysty zysk, względnie dochód, osiągnięty przez podatnika ze wszystkich źródeł w latach wojennych od 1 sierpnia 1914 r. do końca r. 1918 w wysokości, jaką przewyższa normalny zysk wzgl. dochód z tych źródeł w r. 1913. Ustalenie faktycznego zysku wojennego zależeć tu będzie wyłącznie od zręczności skarbowych organów wymiarowych, nie ulega bowiem wątpliwości, że podatnicy będą się wszystkiemi siłami starali ukryć swój faktyczny dochód.

Stawki podatku od zysków wojennych wzrastają progresywnie. Jeżeli chodzi o towarzystwa obowiązane do publicznego składania rachunków, to stawki te wynoszą przy nadwyżce zysku, wynoszącej do 10% kapitału zakładowego — 10% tej nadwyżki (minimum), przy nadwyżce zaś po nad 30% kapitału zakładowego — 60% tej nadwyżki (maximum). Jeżeli chodzi o osoby prawne i fizyczne, nie obowiązane do publicznego składania rachunków, to podatek wynosi przy nadwyżce dochodu, wynoszącej do 10 000 mk. — 5% nadwyżki (minimum), przy nadwyżce ponad 1 000 000 mk. — 70% nadwyżki (maximum). W tym ostatnim więc wypadku paskarz, którego dochód roczny w okresie wojny przewyższał roczny dochód z czasów pokojowych o 1 miljon marek—zapłaci 700 000 mk. podatku za jeden rok; za 4½ lata — 3 150 000 mk.

Wobec wielkiej trudności obliczenia istotnych zysków wojennych nie da się powiedzieć, jaka będzie wydajność tego podatku.

Drugą reformą podatkową, o której wspominał minister Skarbu w swojem exposé, jest pewne zmodyfikowanie przepisów o poborze podatku majątkowego, wprowadzonego przez b. władze okupacyjne niemieckie. Podatek ten został przytem mocą dekretu z dn. 6 lutego 1919 r., wprowadzony również i w b. okupacji austro-węgierskiej. Naogół podkreślić należy słuszną uwagę ministra, że konstrukcja podatku majątkowego jest wadliwa i dlatego winien być jaknajrychlej zastąpiony przez podatek dochodowy. Wydaje się natomiast zupełnie niesłusznem wznowienie poboru podatku od nieruchomości miejskich, zawieszonego w swoim czasie przez władze niemieckie wraz z wprowadzeniem podatku majątkowego, który właściwie obejmuje również i opodatkowanie nieruchomości. Naogół w teorji skarbowości ustaliła się zasada, że państwo winno dla siebie zatrzymać podatek dochodowy wzgl. majątkowy, związkom samorządnym zaś powinno przekazać całkowicie podatek gruntowy i od nieruchomości miejskich.

Wznowienie więc poboru tego ostatniego podatku, pomijając, że stwarza właściwie fakt podwójnego opodatkowania jednego i tego samego objektu, oddala nas od przeprowadzania racjonalnego podziału źródeł dochodowych między państwem i związkami samorządnemi, co zresztą leży w programie rządu, jak to zaznaczył Minister Skarbu w swoim przemówieniu.

Wypada tu wreszcie wspomnieć jeszcze o jednym podatku, a mianowicie o świeżo ustanowionej jednorazowej państwowej daninie od nieruchomości i majątku w kapitale. Danina ta, jak mówi dekret z dn. 29 stycznia 1919 r., ma być pobrana tytułem zaliczki na ogólną państwową daninę od majątku. Redakcja powyższa budzi pewne wątpliwości, nie wiadomo bowiem, czy mowa tu jest o potrąceniu daniny przy poborze podatku majątkowego, o którym wyżej pisałem, czy też chodzi o jakąś nową formę opodatkowania majątku nieruchomego? W każdym bądź razie należy stwierdzić, że na dotychczasowych reformach podatkowych ucierpi głównie własność nieruchoma w miastach, spadnie bowiem na nią podatek majątkowy, podatek od nieruchomości miejskich i wreszcie jednorazowa danina od majątku. Ponieważ nie należy zapominać, że obciążają tę własność również podatki komunalne i to w bardzo poważnych rozmiarach, przeto wydaje się, że reformy podatkowe w tym kierunku poszły w zbyt szybkim tempie i mogą się odbić poważniej na interesach właścicieli nieruchomości miejskich.

Zwrócić przytem należy uwagę, że rząd ma zamiar wprowadzić jeszcze jeden podatek, obciążający własność nieruchomą, a mianowicie podatek od przyrostu wartości, pobierany w chwili przejścia praw własności do nieruchomości. Należałoby zakwestjonować prawo państwa do pobierania tego podatku, jest to bowiem typowy podatek komunalny. Przyrost wartości własności nieruchomej powstaje w pierwszym rzędzie dzięki działalności gospodarczej, kulturalnej i inwestycyjnej związków samorządnych. Teorja skarbowości zasadę tę powszechnie uznaje. Prawodawca niemiecki, wprowadzając projekt „Reichswertzuwachssteuergesetz'u" pod obrady parlamentu uważał za swój obowiązek w motywach do ustawy podkreślić słuszność tej zasady:

„Podatek od przyrostu w zasadzie należy się gminom, które przedsiębrały czynności, powiększające wartość".

Mówiąc zaś o wysokości udziału gmin we wpływach z tego źródła dochodów prawodawca zaznacza, że „należy wziąć pod uwagę, iż pomijając wpływ wzrostu ludności, przyrost wartości, przynajmniej w najważniejszej części, należy przypisać bezpośrednio działalności gmin".

Motywy powyższe przemawiają za całkowitym przekazaniem tego źródła dochodu związkom samorządnym.

Przechodząc do ogólnej rzeczy polityki podatkowej Państwa, zarysowującej się zarówno w wydanych już dekretach, jak i w exposé ministra Skarbu, z zadowoleniem stwierdzić należy, że rząd obecnie główną uwagę zwrócił na zwiększenie wpływów z podatków bezpośrednich z uwzględnieniem stopnia zamożności kontrybuentów. Jedyna wątpliwość, jaka się nastręcza, to zbyt wielkie obciążenie nieruchomości miejskich w stosunku do opodatkowania gruntów ziemskich. Wydaje się pożądanem, aby z równą energją przeprowadzone zostało wzmocnione opodatkowanie zarówno większych, jak i małych właścicieli ziemskich, którzy w wojnie obecnej z pośród wszystkich warstw społecznych najmniej ucierpieli.

*J. Skonieczny.*



# Wyjaśnienie, które nic nie wyjaśnia.

Otrzymaliśmy list następującej treści:

„Wydział Prasowy Prezydjum Rady Ministrów uprasza Szan. Redakcję o umieszczenie na łamach cennego pisma następującego wyjaśnienia:

„W szeregu artykułów i notatek, zamieszczonych w prasie krakowskiej i w innych dziennikach (Patrz Tygodnik „Sprawa" № 1, Warszawa, dn. 7 lutego 1919 r., „Illustr. Kurjer Codzienny", Kraków, № 37, z dn. 8-go lutego 1919 r., i № 41 z dn. 12-go lutego 1919 r., „Głos Narodu", № 31, Kraków, z dn. 11 lutego 1919 r., „Prawda Robotnicza" № 6, Warszawa, z dn. 13-go lutego 1919 r.) spotkała się działalność P. A. T. z ostrą krytyką. Zarzucono dyrekcji P. A. T. nieudolność w informowaniu prasy zwłaszcza o zagranicy, a nawet złą wolę, przejawiającą się w tendencyjnem fałszowaniu depesz iskrowych i w zaopatrywaniu ich stronniczymi tytułami. Wobec tego zarządziło Prezydjum Rady Ministrów zbadanie podniesionych zarzutów, którego wyniki na podstawie aktów, znajdujących się w kancelarji prezydjalnej i w P. A. T., przedstawiają się następująco:

„Głównym przedmiotem ataków prasy jest fakt, że dyrekcja P. A. T. nie pozostaje dotychczas w bezpośrednim związku z wielkiemi agencjami Zachodu: z Havasem i Reuterem. Brak bezpośrednich informacji od tych agencji poczytano osobiście kierownikowi P. A. T. za ciężką przewinę. Nie uwzględniono przytem jednak istniejących stosunków, które mimo wszelkich starań, w tym względzie niejednokrotnie czynionych, uniemożliwiały dotąd dyrekcji P. A. T. bez jej winy nawiązanie bezpośrednich stosunków z Zachodem.

I tak zwracała się dyrekcja P. A. T. telegramami iskrowymi w dniach 6-ym i 14-ym grudnia r. ub. oraz okazyjnie listem z dnia 21-go grudnia r. ub. (odpis w aktach) do agencji Havasa i Reutera z prośbą o nawiązanie z nią stosunków; prócz tego prosiła P. A. T. dnia 21-go stycznia r. b. tą samą drogą Komitet Narodowy w Paryżu o pośrednictwo w nawiązaniu stosunków z Havasem i Reuterem. Wszystko napróżno. Dyrekcja P. A. T., nie poprzestając na tem, stara się wyzyskać każdą sposobność, aby mimo, że jej starania dotąd skutku nie odniosły, uzyskać bezpośrednie połączenie z Zachodem; nie omieszkała też wykorzystać w tym celu obecnej bytności korespondentów wspomnianych agencji w Warszawie. Zapewniła sobie także informowanie jej o przebiegu prac kongresu pokojowego w Paryżu. Czy te jej starania i poczynione kroki wydadzą pomyślne rezultaty — na to dyrekcja dalszego wpływu mieć nie może wobec odcięcia nas od wielkich mocarstw Zachodu przez wrogie nam państwa i wobec znanych ogólnie utrudnień komunikacyjnych. Ażeby wobec tego nie pozostać zupełnie bez informacji z Zachodu, i aby wyzyskać wszystkie źródła, jakie w danej chwili do dyspozycji istnieją, uważała dyrekcja P. A. T. za konieczne zapewnić sobie stałe informacje ze strony telegraficznego biura korespondencyjnego w Wiedniu i biur prasowych w Pradze i Zagrzebiu. Była to konieczność, podyktowana chwilową konstelacją stosunków, i tego chyba nikt za złe jej brać nie może".

Dalsze ustępy odnoszące się nie do nas opuszczamy. Po nich następuje takie zakończenie:

„W sprawie składu osobowego Polskiej Agencji Telegraficznej, który daje powód prasie do tylu ostrych wycieczek, zauważyć najpierw należy, że Polska Agencja Telegraficzna ze względu na rodzaj swej służby

musi posługiwać się przedewszystkiem dziennikarzami, którzy są jednocześnie biegłymi stenografami. To też przy organizowaniu tej Agencji musiano w pierwszym rzędzie przejąć, jako siły pożądane i fachowo już wyszkolone, funkcjonarjuszów Filji galicyjskiej b. biura korespondencyjnego w Wiedniu, którzy też prawie wszyscy weszli w skład P A. T. Oprócz nich weszło z czasem jeszcze wielu innych dziennikarzy w skład współpracowników P. A. T., że wymienimy tutaj tylko niektórych z nich, jak np. Ignacego Kossobudzkiego z Warszawy, Franciszka Orzechowskiego z Chełmszczyzny, Juljana Milko ze Lwowa, Wacława Lassotę z Warszawy, Feliksa Kuczkowskiego z Warszawy, Jana Grzywińskiego z Krakowa, Józefa Świeżyńskiego z Cieszyna, którzy wszyscy są zawodowymi dziennikarzami. W miarę rozrostu P. A. T. i ustalenia się jej stosunków z zagranicą, znajdzie się w ramach składu osobowego jeszcze dużo miejsc, które jak dotychczas tak i nadal będzie dyrekcja P. A. T. oddawała przedewszystkiem wykwalifikowanym, doświadczonym dziennikarzom, o jakich wspomina „Sprawa“ w № 1-ym z dnia 7 lutego w art. p. t. „Polska Agencja Telegraficzna“. Dalej wypada nadmienić, że pp. Wasercug, Frenkiel i Wajnryb są referentami prasy żydowskiej w Wydziale Prasowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

„Dr. Mieczysław Szerer nie jest współpracownikiem P. A. T. i nie był także nigdy kierownikiem Wydziału Prasowego w Prezydjum Rady Ministrów. Wydawany przez Prezydjum „Przegląd Prasy“ jest przeznaczony do użytku ściśle wewnętrznego i musi wobec swych szczupłych narazie ram informować członków Rządu przedewszystkiem o tych głosach prasy, które w sprawach polityki wewnętrznej i zewnętrznej odzywają się o nim krytycznie lub ujemnie. Wykonując tylko otrzymane w tym względzie zlecenia nie może tym samym Wydział Prasowy wyrażać przez to w wydawanym Przeglądzie Prasy własnego stanowiska.

„Pan Salomon nie należał również nigdy do stałych współpracowników Polskiej Agencji Telegraficznej. Miał wprawdzie chwilowo powierzone sobie pewne zadanie, z którego wywiązał się zadawalniająco, obecnie jednak już wcale w P. A. T. nie pracuje.

„Uznając w całej mierze dopuszczalność uzasadnionej i słusznej krytyki oraz dysputy na temat zasadniczy w tym względzie czy lepszą formą istnienia dla agencji telegraficznej jest instytucja rządowa czy też prywatna, musi Wydział Prasowy Prezydjum Rady Ministrów wobec powyższych wyników zbadania sprawy wziąć w obronę kierownika P. A. T. i musi stwierdzić, że kierownik P. A. T. poświęca wszystkie swe siły i całą wiedzę żmudnej pracy kierowania P. A. T. w jej początkach i wśród najtrudniejszych warunków“.

podpisano: *Sokalski*.

Tyle wyjaśnienia ze strony czynników zainteresowanych. Rzecz szczególna, że niewiadomo, z czyjej właściwie strony wyjaśnienie owo pochodzi? Czy z ramienia Wydziału Prasowego przy Prezydjum Rady Ministrów, jak to można przypuszczać ze wstępu poprzedzającego samo wyjaśnienie oraz z podpisu p. Sokalskiego, który stoi obecnie na czele wspomnianego Wydziału? czy też może wprost od p. Wysockiego, niefortunnego kierownika P. A. T., który w ten sposób postanowił oczyścić się z zarzutów, stawianych mu z różnych stron przez prasę? Również zasługuje na uwagę, że „wyjaśnienie“ reasumuje wszystkie głosy różnych pism, wskutek czego można pomyśleć, że chodzi tu o rodzaj komunikatu do prasy, czy czegoś w tym rodzaju, odpierającego postawione zarzuty.

Pomijając tedy z nadesłanego nam listu (tak bowiem niechaj nam będzie wolno nazwać ów dokument) od Wydziału Prasowego przy Prezydjum Rady Ministrów, ustępy, dotyczące zarzutów skierowanych ze strony innych pism, zajmiemy się potrosze wyżej przytoczonym, bezpośrednio nas obchodzącym jako, że myśmy to właśnie zarzuty te przeciwko P. A. T. i Biurom Prasowym przy Ministerstwach podnieśli.

Stwierdzamy tedy z naciskiem, że ani jeden z postawionych przez nas zarzutów nie znajduje w nadesłanym nam liście żadnego wyjaśnienia. Zresztą, dla znających się na rzeczy jest jasnem jak na dłoni, że tu nie może być żadnego usprawiedliwienia: P. A. T. winna była być połączona z Paryżem jeszcze w grudniu. Ten zaś bijący w oczy fakt, że do tej pory połączenia tego niema, jest właśnie dowodem nieudolności czynników kierujących. Jest wprost śmieszne tłomaczenie, że „dyrekcja P. A. T. zwracała się w dniach 6-ym i 14-ym grudnia r. ub. oraz okazyjnie listem z d. 21 grudnia r. ub. do Agencji Havasa i Reutera z prośbą (!) o nawiązanie stosunków“, oraz „prosiła tą samą drogą (czy listem? P. R.) Komitet Narodowy w Paryżu o pośrednictwo“ w tej sprawie. — Jakto? więc, jeżeli chodzi o tak ważną sprawę, jak stworzenie własnego Biura w Paryżu, o nawiązanie stosunków z agencjami zachodniemi, o porozumienie się co do najróżnorodniejszych szczegółów, wzajemnych koncesji i t. d., przedewszystkie zaś o wystaranie się tego połączenia via Wiedeń czy Ryga, wystarczy zwrócenie się iskrową depeszą? — i do kogo właściwie?—czy też listem okazyjnie? A co w tym wypadku miał zrobić Komitet Narodowy w Paryżu? Mamy dowody na to, że właśnie z tamtej strony czynione były wszystkie wysiłki, aby kraj był dokładnie informowany o tem, co się dzieje zagranicą, a w szczególności w Paryżu. A mamy również dowody, że tu właśnie w Warszawie czyniono wszystko, aby do tego nie dopuścić. Oczywiście rozumiemy, że główne zło było w samych rządach smutnej pamięci gabinetu p. Moraczewskiego, który więcej zabiegał o względy scheidemanowskich Niemiec i ogłupiałego Wiednia, aniżeli o przyjaźń i pomoc zwycięskiego Zachodu. Poszedł sobie jednak p. Moraczewski — p. Wysocki zaś w dalszym ciągu był kierownikiem agencji. I do tej pory ciągle stoją mu na zawadzie „utrudnienia komunikacyjne“ i „odcięcie od Zachodu“ (!). Lecz „aby nie pozostać zupełnie bez informacji z Zachodu i aby wyzyskać wszystkie źródła, jakie w danej chwili do dyspozycji istnieją (?) (uważała dyrekcja P. A. T. za konieczne zapewnić sobie stałe informacje ze strony Telegraficznego Biura Korespondencyjnego w Wiedniu (ekspozytura Biura Wolfa P. R.) i Biur Prasowych w Pradze i Zagrzebiu“.

Czy potrzeba dyrekcji P. A. T. zwracać uwagę na to, że jeżeli Wiedeń ma połączenie z Zachodem, w takim razie i my go mieć możemy. To samo dotyczy Pragi i Zagrzebia. Trzeba tylko energicznie i umiejętnie do takiej roboty się zabrać. Nikt za nas ani dla nas tego robić nie będzie — my sami musimy naprzód zabiegać w naszym interesie jedynie licząc na poparcie i współdziałanie zagranicy. Ale nie w sposób nieudolny, biurokratyczny, jeno wykazujący na każdym kroku inicjatywę i prawdziwe tętno życia.

Do Paryża musi wyjechać pełnomocnik P. A. T. z listem uwierzytelniającym od rządu, aby mógł mieć ułatwiony dostęp wszędzie. Nie może to być jednak dziennikarz, skompromitowany działalnością publicystyczną wobec Ententy. Na miejscu winien zorganizować Biuro Agencji, obsadzając go odpowiednim personelem. Połączenie z Paryżem pod naciskiem en-

tenty na Wiedeń wkrótce otrzymamy. Z Havasem łatwo można dojść do porozumienia. Reuta — to już szczegóły. Na miejscu w Warszawie — własna stacja telegraficzna — poza tem własny znak i własny klucz telegraficzny, i znów odpowiedni personel.

Przeciw samemu personelowi P. A. T. funkcjonującemu dzisiaj nie podnosiliśmy wcale zarzutów. Właśnie przeciwnie, utrzymywaliśmy i utrzymujemy w dalszym ciągu, że personel ten jest wykwalifikowany, gotowy, działać pod umiejętnem kierownictwem może sprawnie i inteligentnie. Nie rozumiemy więc, w jakim celu właściwie w tym ustępie, gdzie mowa o składzie osobowym P. A. T., przytoczono nazwiska ludzi, co do których absolutnie zastrzegamy się przeciw podnoszeniu jakichkolwiek zarzutów. Chodziło nam natomiast o kogo innego i na to wyjaśnienia nie otrzymujemy.

Gdzie się podział p Max Goldscheider? Czy dyrekcja o nim zapomniała? Pan Max Goldscheider, mający sobie powierzoną służbę informacyjną zagraniczną „Wyjaśnienie“ jakoś o nim nic nie wyjaśnia! A przecież znany nam jest fakt, że dyrekcja P. A. T. angażując p. Goldscheidera, tłómaczyła się nawet, że odpowiedniejszego człowieka na to stanowisko trudno byłoby znaleźć. Winszujemy dyrekcji znajomości stosunków w Polsce—bynajmniej jednak jej tego nie zazdrościmy.

Cieszymy się szczerze, że p. Salomon „obecnie już w P. A. T. wcale nie pracuje. Do tego, że miał sobie powierzone „pewne zadanie“ (!), z którego wywiązał się „zadawalająco“, nie przypisujemy zbytniego znaczenia. Uważamy jednak powiedzenie, że „nigdy nie należał do stałych współpracowników“ P. A. T., za nieodpowiadające rzeczywistości; możnaby bowiem na tej zasadzie powiedzieć, że żaden z funkcjonarjuszów P. A. T. nie jest stałym urzędnikiem. Fakt niezbity, że ktoś pracuje w danej instytucji, ma sobie powierzone pewne obowiązki, dostatecznie świadczy, że został zaangażowany i że za pracę jego bezpośredni jego zwierzchnicy są odpowiedzialni.

To samo dotyczy p. Mojżesza Scherera. Jeśli „nie jest współpracownikiem P. A. T. i nie był także nigdy kierownikiem Wydziału Prasowego w Prezydjum Rady Ministrów“ to czemże tedy był właśnie p. Mojżesz Scherer? Radzibyśmy wiedzieć, po kim to właśnie zajął miejsce p. Sokalski, podpisany na nadesłanym nam liście z Wydziału Prasowego? Czyżby nie po p. Schererze? Doprawdy—wysoce zastanawiające.

O szczegółach dotyczących wydawania „Przeglądu Prasy“ nie potrzebnie jesteśmy informowani. Jeszcze raz niechaj nam będzie wolno zwrócić uwagę Wydziału Prasowego na wydawnictwo o takim charakterze, opracowywane przez władze niemieckie w Poznaniu, gdzie widać było system i metodę, czego w „Przeglądzie Prasy“ ukazującym się w „Wydziale Prasowym w Prezydjum Ministrów“ niczego podobnego niż spostrzegamy; natomiast jest nieudolny zlepek tu i ówdzie połapanych głosów bez sensu i związku, w najmniejszym stopniu nie odzwierciadlające głosów prasy odzywających się o rządzie korzystnie lub ujemnie“.

Tak tedy wyjaśnienie nadesłane nam nic właściwie nie wyjaśnia.

---

# POKŁOSIE.

Sprawa Gdańska. — Intrygi aktywistów. — „Utrącanie“ Paderewskiego. — Milicja ludowa. — Arystokratyzacja społeczeństwa.

Słusznie publicyści nasi poświęcają wiele uwagi sprawie Gdańska, tem słuszniej, iż zamało u nas rozumiana jest doniosłość posiadania wybrzeża morskiego z własnym portem i nie brak ludzi, gotowych uwierzyć stronniczym wywodom, że domaganie się Gdańska, to... imperjalizm, to zachłanność.

Posłuchajmy, co w tej kwestji mówi A. Szelągowski w „*Dzienniku Powszechnym*“ (Nr. 51).

> „...jak dla innych państw wybrzeże morskie, komunikacja morska i zagraniczna, tak dla nas arterja komunikacyjna wiślana jest osią polityki handlowej i ekonomicznej; niech pamiętają zwłaszcza ci, dla których świętą jest pamięć ostatniej naszej fazy gospodarczej, zależnej od konjunktury handlu z Rosją i Niemcami. Ta konjunktura już minęła. Chcąc stworzyć nową, trzeba mieć wzrok bardzo zaostrzony i umysł handlowy twórczy niepośledni.
>
> Jest to zadanie, czekające nowego Lubeckiego w polityce a z pewnością nowych Girardów i Steinkellerów w handlu. Oni też punktu wyjścia swej pracy muszą szukać w odzyskaniu napowrót dla nas wybrzeża morskiego i portu Gdańska“.

Posiadanie Gdańska jest dla pomyślności naszego bytu państwowego i gospodarczego niezbędne—ale bynajmniej jeszcze nie zapewnione. Z tego powodu na mocne podkreślenie zasługują dalsze uwagi z tegoż artykułu:

> „...żadna kwestja polityczna dla swego powodzenia nie potrzebuje takiej mocy propagandy, jak kwestja wybrzeża polskiego i kwestja Gdańska. Potrzebuje jej przedewszystkiem ze względu na charakter tych czynników miarodajnych, o które się opiera i które ją rozstrzygną—Ameryki i Anglji. Można różnie wyobrażać sobie skład i organizacje czynników politycznych i dyplomatycznych w tych krajach; to jest pewne, że, jak w każdej kwestji, tak samo i w tej, będą one działały w zgodzie z opinją i z przekonaniem większości społeczeństwa. A ta opinja i to przekonanie w tamtych społeczeństwach nie daje się i nie kupuje, jedynie zdobywa się najprościej propagandą“.

Trafnie ten wniosek uzupełnia taka uwaga:

> „niech to nie będzie obrazą dla szlachetnych inicjatorów składek na pierwszy okręt polski, iż wolelibyśmy te pieniądze widzieć odrazu zużyte na cele propagandy sprawy polskiego morza wśród obcych – neutralnych i zaprzyjaźnionych państw zagranicą, aniżeli czekające na zakup materjału żeglarskiego przed czasem, zanim mu wolno będzie wypłynąć na morze“.

Tę naglącą potrzebę propagandy sprawy Gdańska ma właśnie na celu świeżo wydana w Krakowie broszura Antoniego Chołoniewskiego „Gdańsk i Pomorze gdańskie—Uzasadnienie naszych praw do Bałtyku“.

W pracy tej udawadnia świetny publicysta, dlaczego Gdańsk zarówno pod względem etnicznym, jak i polityczno-historycznym powinien niepodzielnie przypaść państwu polskiemu.

Gdańsk był bezsprzecznie miastem polskiem. Tak w tem mieście, jak i na Pomorzu panowała gałąź dynastyczna Piastów. Ostatni książę z tego domu, Mestwin, nie mając potomka, w słusznej obawie przed łupieskim zakonem krzyżackim, zapisał swoją dziedzinę Przemysławowi z Poznania. Kiedy i ten umarł, krzyżacy podstępnie opanowali Gdańsk w r. 1308, a następnie podbili całe Pomorze. Potoki krwi spłynęły po ulicach Gdańska. Krzyżacka horda wyrznęła 10,000 mieszkańców, mszcząc się za opór.

Zaczęła się orgja łupiestwa i germanizacji. Nienawiść do bandyckiego zakonu przeniknęła całą ludność, tak polaków, jak niemców. „Spisek pruski“ zwrócił się w imieniu szlachty, duchowieństwa, mieszczan gdańskich i innych, do króla Kazimierza Jagiellończyka, aby ziemie te wcielił na nowo do przesławnej i uwielbianej Rzeczypospolitej. W r. 1466 nastąpiła reinkorporacja Pomorza z Gdańskiem po ostatecznem rozgromieniu krzyżactwa. Odtąd Pomorze z Gdańskiem zostawało przy Polsce do r. 1793.

System germanizacyjny dążył planowo do zatarcia śladów polskości. Z Gdańska wypierano ludność, nie

dając nikomu pracy. Rzesze urzędników, specjalne tworzenie nowych placówek niemieckich, germanizacja za pomocą szkoły—wszystko to dążyło do zdławienia ludności polskiej. A jednak ta polskość żyje w Gdańsku, potężną zaś jest już w najbliższej okolicy, rozścielając sie nad Bałtykiem pasem, 60 km. długim, o ludności, liczącej ponad 85% polaków.

Broszura Chołoniewskiego, kończy się słuszną uwagą, że ani Gdańsk, ani Pomorze nie mogą zostać przy Prusach, bo to byłoby nagrodą oczywistą za grabież.

Doskonała ta praca powinna jak najrychlej ukazać się w przekładach francuskim, angielskim i włoskim, by informować i urabiać opinję świata zgodnie z naszemi usprawiedliwionemi potrzebami.

Potrzeba ta jest tem pilniejsza, że smutnej pamięci aktywiści swą nieudolnością oraz intrygami, wiele sprawie polskiej zaszkodzili. O intrygach tych znany publicysta francuski Bienaimé ogłosił następujące uwagi w piśmie *„La Victoire"*:

„Lekarze, architekci i wyłgiwacze (rapins), którzy zabłąkali się do polityki, a gotowi byli intrygą nadrabiać brak zdolności (capacités) politycznych, głosili w Warszawie, Paryżu i Londynie, że Dmowski prowadzi Polskę do zguby. Redagując dzienniczki klęskowcowe (defaitistes) lub austrofilskie, obryzgiwali swą żółciową nienawiścią polityków polskich, którzy sprawę polską związali ze sprawą entente'y i z tej przyczyny cieszyli się zaufaniem aljantów.

Ilekroć szczęście wojenne kształtowało się dla ententy niepomyślnie, a nieprzyjaciel zbliżał się ku Paryżowi, odwaga ich wzrastała.

„Do djaska! otóż okazuje się, iż słuszność mieli, twierdząc, iż niema racji oczekiwać czegoś od aljantów!"... Również cóż to za głupota tworzyć we Francji armję polską! To też cichaczem odwodzili polaków od wstępowania w szeregi armji polskiej, pozostającej pod rozkazami jenerała Archinarda.

Na szczęście zwycięstwo ententy położyło kres złoczynnej gorliwości tej garstki intrygantów. Wbrew ich prognostykom, Niemcy zostały zwyciężone, a przez zwycięstwo aljantów Polska zmartwychwstała do nowego życia.

Po tylu fałszywych krokach i błędnych obliczeniach, ci niefortunni politycy, zdawałoby się, powinniby zamilknąć i wycofać się z areny. Tymczasem stało się przeciwnie. Korzystając z zawieszenia broni i opuszczenia Polski przez niemców, chwycili władzę w swe ręce (za rządów Moraczewskiego). Wypracowali śmieszny program rządowy, w którym ich niedoświadczenie polityczne dobitnie zamanifestowało się pretensją do rozwiązania „kwestji socjalnej" w Polsce, gdy jeszcze niema zorganizowanego państwa polskiego".

Niepowodzenia dotychczasowe nie zmniejszają jednak zapędów naszych aktywistów.

„Większość ogromna tych panów—jak pisze *„Nasza Gazeta"* w artykule „Pod płaszczem katolicyzmu" (Nr. 54)—przecharakteryzowała się z dnia na dzień i poprzyczepiała się do różnych niewybrednych grup i grupek politycznych, którym pomnożenie się choćby o takich farbowańców wydało się rzeczą korzystną.

Pewna część jednak byłych aktywistów nie znalazła sobie dotychczas przytułku w żadnem stronnictwie, a nie chcąc uczciwie zrezygnować z odgrywania przodującej roli w społeczeństwie, wpadła na pomysł schronienia się pod płaszcz katolicyzmu. I oto od pewnego czasu widzimy, jak się natarczywie forsuje u nas myśl założenia stronnictwa katolickiego. Przybrali sobie do towarzystwa kompanję chronicznych kandydatów na prezesów i leaderów, i dalejże motać pajęczynę obleśnych zabiegów koło wybitniejszych dostojników Kościoła. Opornie idzie z miejscowymi, dalejże usidlać przyjezdnych: a nuż się nie zorjentuje a nuż się uda!

...„Dobro Kościoła, ratowanie „zagrożonego katolicyzmu" mają na ustach, a w gruncie rzeczy chodzi im o wyzyskanie wzniosłej idei katolickiej na użytek swych osobistych ambicji i ambicyjek".

Dobrze się stało, że te szalbiercze zabiegi pewnego grona aktywistów zostały przez *„Naszą Gazetę"* zdemaskowane, niemniej dobrze zrobiło *„Liberum veto"* (Nr. 8) podając do wiadomości publicznej autentyczną Ustawę i Regulamin wewnętrzny Milicji Ludowej.

Z dokumentów tych widać, że Milicja Ludowa formowana jest z członków i sympatyków P. P. S. i podlega kierownictwu partji, organizację ma zaś ściśle wojskową. Najbliższem zadaniem M. L. jest:

„wytworzenie karnej, ideowej i bezwzględnie rozporządzalnej siły technicznej dla przeprowadzania manifestacyjnych, strajkowych, wyborczych i innych wystąpień klasy pracującej".

Z Milicji Ludowej wyłoniona nadto zostaje:

„Gwardja robotnicza i chłopska dla *bezpośredniej walki zbrojnej* z najazdem i *reakcją*",

oraz Straż Bezpieczeństwa publicznego dla walki z bandytyzmem, spekulacją, lichwą i t. d.

Te krótkie wyjątki aż nadto wyraźnie odsłaniają plany pepeesowców, tak wyraźnie, że chyba komisja wojskowa Sejmu zwróci na te rzeczy uwagę i przeszkodzi tym bezczelnym przygotowaniom (w dodatku na koszt organizującego się państwa) do zbrojnej walki domowej.

## Z KSIĄŻEK.

*Stanisław Pawłowski*: **„Ludność rzymsko-katolicka w polsko-ruskiej części Galicji"**. Lwów MCMXIX. Wydane zasiłkiem polskich spółek oszczędności i pożyczek pod patronatem Wydziału Krajowego. Str. 46 z dwoma mapami i dwoma tablicami statystycznemi. Cena 22 marki.

*Dr. I. Pannenkowa*: **„Punkty Wilsona a Galicja Wschodnia"**. Książnica Polska Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych Warszawa MCMXIX. Lwów. Str. 48. Cena 5 mk. 50 fenigów.

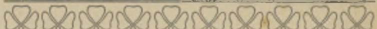
*Józef Sorokowicz*: **„Polska a Litwa i Białoruś"**. Warszawa. 1919. Str. 31. Bibljoteka Delegacji Rad Polskich Litwy i Białej Rusi. Cena 85 fenigów.

*Michał Brensztejn*: **„Spisy ludności m. Wilna za okupacji niemieckiej od d. 1 listopada 1916 r."** Warszawa. 1919. Str. 27. Bibljoteka Delegacji Rad Polskich Litwy i Białej Rusi.

Szereg wymienionych powyżej wydawnictw, opracowanych z dużym nakładem pracy i erudycji świadczy wymownie o żywszem zajęciu się opinji polskiej sprawami naszych kresów. Może z podstępnych knowań niemiecko-rusińskich ten choć będzie wynik dodatni, że—pod wpływem wypadków—wzrośnie znakomicie zainteresowanie się kresami, na czem zyska spójnia duchowa i materjalna mieszkańców Polski, osiadłych w różnych jej historycznych dziedzinach.

**Kalendarz Kroniki Rodzinnej na rok 1919.** Warszawa. Str. 160 + XVI. Cena 4 marki.

Rocznik ten odznacza się starannym doborem treści z widoczną głębszą myślą, pożytku społecznego i narodowego. Oprócz zwykłych działów kalendarzowych na zaznaczenie zasługuje „dział społeczny", w którym mamy próbę zebrania źródłowych informacji o wszelkich organizacjach i stowarzyszeniach warszawskich, stojących w swej działalności wyraźnie na gruncie chrześcijańskim, katolickim.



„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 10—1 i od 3—6. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI

Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.